

NASZ DOM RZESZÓW

STYCZEŃ 2009

NR 39

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 1(39)

ROK V

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 3 zł

do nabycia w kioskach RUCH

Zdjęcia - Józef Gajda



11 stycznia na Rynku w Rzeszowie



W NUMERZE:

- 4 WIDYMO W ZODIAKU
Ryszard Zatorski
- 5 A CO NAM SZKODZI
Dorota Dominik
- 5 WIEDZA AKTYWNI PRZEKAZYWANA
Aleksandra Wanic i Monika Ziaja
- 6 ODRODZONE I PRĘŻNE
Józef Kawałek
- 7 STRACONE POKOLENIE
Miroslaw Osowski
- 8 WIELKA MAŁOŚĆ
Joanna Hałaj
- 9 KARTY POLSKIEJ AWIACJI
Władysław Serwatowski
- 10 GORZKI CHICHOT HISTORII
Anna Bratek i Edward Guziakiewicz
- 11 POWRÓT GENERAŁA
Bogusław Kotula
- 12 SZCZĘŚLIWA GMINA,
KTÓRA MA POETKĘ
Marek Pękala
- 12 ODKRYWANIE POETYCKIE
Dorota Kwoka
- WSPÓLNA OBECNOŚĆ
Autonomiczny dodatek literacki
- 13 MOC I WŁADZA POEZJI
Zofia Brzuchowska
- 14 JAK KARNAWAŁ, TO KARNAWAŁ
Anna Wiślińska
- 14 HISTORIA JEDNEJ KOŁĘDY
Andrzej Szypuła
- 15 NATURA NATURY
Piotr Rędziniak
- 16 SENTYMENTALNIE I Z HUMOREM
Ryszard Zatorski
- 17 PIĘKNO W PROSTOCIE
Grażyna Stojak
- 18 ENCYKLOPEDIA MIELCA
Rozmowa z Józefem Witkiem
- 19 PAŁAC W ZARZECZU
Jerzy Dynia
- 19 GWIZDY I NADZIEJE
Wiesław Zieliński
- 20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 20 HUMOR ŻYDOWSKI
Tadeusz Milanowski
- 20 NOTATNIK TETRYKA
Daniel Czarnota
- 21 MINĄŁ ROCZEK
Jerzy Maślanka
- 21 FRASZKI I LIMERYKI
Adam Decowski
- 22 W BALOWYM RYTMIE
Jerzy Wiącek

**NASZ
DOM RZESZÓW**

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
Nakład: 5 tys. egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026

Redakcja techniczna: Ryszard Świętoniowski,
Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.

Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790
www.naszdom.rzeszow.pl
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl

MOJE REFLEKSJE



Jerzy Maślanka

ORĘDZIE NOWOROCZNE

Drodzy Rodacy, Wysoki Sejmie!
Pragnę Wam służyć dalej i więcej,
kolejnych wyzwań też się podejmę,
byście mnie mieli drugą kadencję.

Po żmudnej pracy Panie, Panowie!
Kiedy sukcesów nadchodzą lata,
poświęcę Państwu siły i zdrowie,
po prostu wszystko – z wyjątkiem brata.

Gdy z Ameryki w różnych osłonkach
kryzys, co spokój Kraju rujnuje,
wciąż nam zagraża – jak dawniej stonka –
tarczą zatrzymam lub zawetuję.

Z wielu polemik z Panem Premierem
każdy dostrzeże mą dominację.
Mówię otwarcie, prosto i szczerze,
trudno – Prezydent ma zawsze rację.

Głosy przeciwne lubię i cenię,
przecież z krytyką trzeba się liczyć,
sprawia mi nawet zadowolenie.
Zwłaszcza, gdy ona mnie nie dotyczy.

Będzie wspaniale! Będzie radośnie!
Nasze wykrzykniki tak pokolenie.
Kraj się rozwija, Państwo wciąż rośnie,
gdy taki aktor, jak Ja na scenie.

PS

Ludu mój ludu, cóżem Ci uczynił,
czym cię zasmucił, albo w czym zawinił?
Choć cenny w świecie i Europie,
tak kiepskie punkty dajesz mi w OBOP-ie.

INICJATYWY STOWARZYSZENIA NASZ DOM – RZESZÓW



URATOWAĆ PAŁAC JĘDRZEJOWICZÓW

Aby ktoś inny nie wyciągnął po niego ręki



Bogusław Kobisz

Nie tak dawno prezes
Słupiek szukał po-
pleczników dla poparcia
inicjatywy urzędzenia
przez miasto pałacu ślu-
bów w dworku w Słocinie.

Proponował on, po konsultacjach z wieloma osobami, członkami naszego stowarzyszenia, aby w tym właśnie dworku poza pałacem ślubów mieściła się również mała sala koncertowa oraz miejsce w parku na letnie koncerty kameralne. Jak wszyscy wiedzą, z tego pomysłu wyszły „nici”. Zdobył on wprawdzie ogólne poparcie, ale inni zdecydowali, że dworek ten lepiej służył będzie Kościołowi a dokładniej jego przedstawicielom.

Trudno, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Ale chciałbym wrócić do tego tematu. Rzeszów nie ma pałacu ślubów, nie ma też muzeum miasta.

Codziennie od wielu lat przechodzę lub przejeżdżam obok dawnego pałacu Jędrzejowiczów przy ulicy Partyzantów, gdzie uło-

kowany jest Szpital Chorób Płucnych, zwany przeciwigruźliczym.

Widzę, jak marnieje, jak powoli zmierza do stanu, jaki osiągnął mur, który go otaczał (mur niedawno został zburzony, mimo pieniędzy, które co kilka lat wydawano na jego remont). Szpital ma leczyć ludzi, dostaje na to pieniądze. Pieniądze, z których szpital się utrzymuje to w większości nasze podatki. Uważam, że pieniądze te powinny być racjonalnie wydatkowane. Szpitale powinny otrzymywane fundusze głównie na leczenie, na sprzęt, a w najmniejszym stopniu, jak jest to możliwe, na kosztowne remonty i modernizacje. Zwłaszcza obiektów zabytkowych i nietypowych.

Pałac Jędrzejowiczów jest przykładem akademickim, jak od lat marnuje się pieniądze na nasze leczenie, czyli nasze podatki. Widzę, jak obiekt zabytkowy „lepi się i sztukiuje” tak jak ten wspomniany mur – przez lata patrzyłem, jak łatali dziury, malowali, tynkowali, podpierali. Przez dwadzieścia lat, bo przez taki okres obserwuję, wydano na ten mur kupę pieniędzy po to, by go w końcu zburzyć (zmarnowane pieniądze).

Nie trzeba być wróżbitą, żeby przewidzieć,

że za pewien czas w pałacu Jędrzejowiczów szpitala nie będzie. Koszt remontów i renowacji budynku będzie zbyt wysoki. Dojdzie do tego, że więcej pieniędzy wydawanych będzie właśnie na te remonty niż na leczenie, a że szpital dużych pieniędzy mieć nie będzie, więc obiekt będzie ulegał degradacji. Wreszcie ktoś się zorientuje, że właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia, o której mówię, lecz do tego czasu zmarnowanych zostanie dużo naszych pieniędzy.

Panie Prezydencie, powinien Pan patrzeć na miasto na kilka, a nawet kilkanaście lat naprzód, powinien Pan planować, projektować, przewidywać. Po to Pana wybraliśmy i wspieramy. Apeluję zatem, aby rozważyć możliwość pozyskania pałacu Jędrzejowiczów dla miasta. Uważam, że jest to najgorszy z możliwych obiektów dla szpitala, bardzo drogi w utrzymaniu, natomiast dobry pod względem charakteru zabudowy i lokalizacji na muzeum miasta Rzeszowa i pałac ślubów w jednym.

Szpital może być przeniesiony wszędzie, każda lokalizacja i prawie każdy budynek będzie lepszy i tańszy w utrzymaniu. Muzeum, jak i pałac ślubów potrzebują: stylowego budynku – jest, parkingu – jest, bliskości do centrum miasta i dobrego dojazdu – jest, pleneru – jest.

Chory wymaga opieki, medykamentów, dobrego sprzętu medycznego, nie zaś starodawnych, zażytkowych wnętrz. Gdyby spytać pacjenta czy godzi się na to, aby z otrzymanych 100 złotych przez szpital na jego leczenie szpital 50 złotych wydawał na remonty budynku, to odpowiedź jest pewien.

W naszym ogólnie pojętym interesie jest, aby sprawę tę załatwić jak najszybciej, nie patrząc na opcje polityczne i terminy wyborów. Uważam, że będzie to miejsce szczególne, że nikt nie sprzeciwi się wydatkowania w tym miejscu na wspomniany przeze mnie cel pieniędzy. To będzie prawdziwa promocja miast. Przecież na śluby przyjeżdżają goście z całego kraju i z zagranicy, oczekując na „swoją kolejkę” z pewnością chętnie zwiedzą muzeum miasta, w którym się znajdują.

Zróbmy to dzisiaj, pomyślmy i oszczędźmy



pieniądze wydawane bezsensownie na kolejny „makijaż” pałacu Jędrzejowiczów. Szpital tam się nie utrzyma, podejmiemy temat już dzisiaj. Działajmy zdecydowanie, aby ktoś inny po ten pałacyk nie wyciągnął ręki. Uważam, że radni powinni zainteresować się tym tematem i potraktować go apolitycznie – zróbcie to dla dobra miasta i mieszkańców nie z potrzeby chwili i doraźnych rozgrywek partyjnych, ale z gospodarskiej mądrości.

■ Bogusław KOBISZ

BANALNA SPRAWA

Jedenaste przykazanie – nie podrzucaj śmieci



Edward Słupek

Im wyższy poziom cywilizacyjny społeczeństw, w których żyjemy, tym większa ilość odpadów, śmieci, emisji przypada

w odpowiedniej proporcji na ten dobrobyt. Śmieci i odpady towarzyszą produkcji, jak też codziennemu bytowaniu. Nie uwierzę w efekt rozlicznych konferencji i porozumień zawieranych w sprawie odpadów i emisji bez względu na ich podniosłość i rangę, nawet tę w Kioto i Poznaniu, że tę prawidłowość zmienią. Im bardziej zaawansowany cywilizacyjnie wytwór geniuszu człowieka, tym – aby go wytworzyć – większa ilość emisji i odpadów. Historia cywilizacji ludzkiej to zwiększanie ilości odpadów w prostej zależności od wzrostu poziomu rozwoju.

Taki problem doskwiera nam również w Rzeszowie. Szczególnie w powiększonym Rzeszowie, gdyż przyłączone miejscowości jeszcze nie okrzepły organizacyjnie w zakresie wywozu śmieci. Prawie każde spotkanie z mieszkańcami zawiera utyskiwania o podrzucaniu śmieci przez osoby nieuprawnione, czyli takie, które nie są współwłaścicielami pergoli na śmieci, albo nie zawarły umowy na nich wywóz. Wiadomo, że pergola, wywóz śmieci dużo kosztują. Nasila się więc proce-

der podrzucania śmieci do przyblokowych, zwłaszcza spółdzielczych, pergoli. Z obserwacji wynika, że śmieci podrzucają zamożni, czyli właściciele okazałych domów i willi podmiejskich, bo jak na wstępie zauważyłem, zamożny jest większym producentem śmieci. Na wspomnianych zebraniach z mieszkańcami wymyślono zamykanie pergoli na śmieci. Jak zawnioskowano, tak wykonano. Nie dość, że to jest rozwiązanie kosztowne, to trochę wstydlive i dla obcych... niezrozumiałe (kradną śmieci, czy co?). W każdym razie efekt wątpliwy. Śmieci jak podrzucali, tak podrzucają. Robią to różni ludzie: radni, posłowie, lekarze; słowem – podrzucają majątni. Są niekiedy łapani na gorącym uczynku przez mieszkańców i straż miejską. O ukaraniu kogokolwiek nie wiem wiele, bo albo sobie załatwią, albo władza, albo sąd grodzki odstępkuje od ukarania ze względu na niską szkodliwość społeczną czynu.



Są dwa rodzaje podrzucających: notoryczni, czyli świadomi procederu, oraz incydentalni np. wykonujący remont późno w nocy i niemający co zrobić z gruzem czy innymi odpadami powstałymi po remoncie albo generalnych porządkach. Problem znany pokrótce opisałem, zasygnalizowałem. Proponuję jego rozwiązanie poprzez wprowadzenie zasady zera tolerancji dla naruszcycieli. Sądzę, że jest to możliwe pod warunkiem, że wszyscy wykonamy określoną pracę organizacyjną i szkoleniową w naszym mieście. Wszyscy mieszkańcy powinni wiedzieć o zerze tolerancji dla podrzucających śmieci. Takie jedenaste, jedynie rzeszowskie przykazanie. Trzeba do tej akcji zaprosić wszystkich, od Kościoła do szkoły, poprzez wszystkie służby miejskie. To powinna być swoista umowa rzeszowska. Aby egzekwować powinniśmy znać miejsca możliwego wywozu śmieci o każdej porze dnia i nocy za drobną opłatą. Za oczywistość musimy uznać donos obywatelski w sprawie śmieci. Widzę taką możliwość po przejściowym okresie uświadamienia i pouczenia rzeszowian. Jeżeli takie rozwiązania udało się wprowadzić innym za granicą, nam też musi się udać. Od tej operacji proponuję rozpocząć. Potem przyjdzie czas na segregację śmieci. Piszę te uwagi, gdyż jest to wstydliva sprawa, gdzie największe ciężary przy wzrostach cen wywozu śmieci ponoszą mieszkańcy płacący za wywóz poprzez spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe, czyli mieszkańców domów wielorodzinnych.

■ Edward SŁUPEK,

prezes zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Rzeszowie

WIDYMO W ZODIAKU

Muzyka na głosy i historię w baśniowych szatach

Muzyka ludzi z Gór Słonnych na głosy i historię o tym, co było i co się staje. Taka muzyka, żeby usłyszeć i opowiedzieć, a tam, gdzie tajemnica, urwać w pół dźwięku... Świat zaklinamy wielogłosem osobowości, kultur i obrządków. Widymo, bo *wiedamy*, wiemy, że sztuka rodzi się w spotkaniu. Tak opisują siebie (www.widymo.pl) owe urokliwe artystki, których głos wspólnie brzmi jak niepowtarzalny instrument, choć i instrumentami także się nieraz wspomagają na koncertach.

niewątpliwie jest WIDYMO – Etno-Chór z Sanoka, w którym prym wiedzie założycielka i kierowniczka Marianna Jara, ale śpiewa w nim również i jej córka Susanna oraz kilkanaście innych dziewcząt z regionu okołosanockiego: Katarzyna Glinianowicz, Iwona Kotowicz, Marta Rewak-Maszluch, Monika Wolańska, Ewa Korab, Ewa Paclawska, Ksenia Mielnik, Anna Jurczyszyn, Angelika Gaber, Justyna Krasulak, Aleksandra Różga.



Uczestnicy spotkania z baśniami H. Nicponia i Widymem

Oprócz śpiewów i tańca biesiadowano także, smakując przedniego węgryzyna pod nazwą Królewski Lewiatan, który można kupić, niestety, tylko w sanockich sklepach, wina według receptury staropolskiej, które w 1612 roku „popijał starosta sanocki Jerzy Mniszech



Fot. Ryszard Zatorski

Widymo. Od prawej: Marianna Jara, Aleksandra Różga, Justyna Krasulak, Ksenia Mielnik, Angela Gaber, Ewa Paclawska, Susanna Jara, Katarzyna Glinianowicz, Monika Wolańska

O urodzie artystycznej Widyma przekonać się można było 9 stycznia w Zodiaku przy ul. Mieszka I w Rzeszowie podczas noworocznego misterium kolędowo-muzycznego, które otwierał koncert-widowisko Widyma pt. *Zaklinanie złota Moskwy*, inspirowany również baśniami zawartymi w najnowszej książce Henryka Nicponia (także poety i dziennikarza) *Lewiatan Królowej Bony*. Fragment tej baśni i recenzję drukowaliśmy w listopadowym numerze naszego miesięcznika. Spotkaliśmy się z owym unikatowym zjawiskiem, jakim

Wiele osób tego wieczoru poznało autora *Lewiatana* bezpośrednio po raz pierwszy, a jego twórczość przybliżał również prowadzący spotkanie dr Henryk Pietrzak z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Urzeczeni i wzruszeni byli wszyscy koncertem Widyma. Zabrzmiały pieśni staroruskie, ukraińskie i polskie. Bo jak podkreśla pani Marianna Jara, Widymo sięga najchętniej do korzeni słowiańskiej kultury i odśłania w owym śpiewaniu. Takich jak choćby w rosyjskich pieśniach *Matuszka* czy *Pieriewozdunia*, które powstały przed trzystu laty, albo kończącej koncert pieśnią *Zaklinanie ognia* z okolic Sanoka i Mokrego.

W Zodiaku, który jest kulturalnym centrum osiedlowym, stworzonym przez Spółdzielnię Mieszkaniową Lokatorsko-Własnościową – kierowaną przez prezesa Edwarda Słupka – to nie pierwsza już impreza pod wspólnym szyldem ze Stowarzyszeniem Nasz Dom-Rzeszów, by przypomnieć ową sprzed roku podczas inauguracji gruntownie zmodernizowanego Zodiaku, promującą książkę szefa stowarzyszenia i naszego miesięcznika Jerzego Maślanki pt. *Spróbuj być sobą*.

podczas wyprawy po złoto Moskwy i koronę carską dla swej córki Maryny”. A działo się to w trzecim dniu świąt bożonarodzeniowych według rytu prawosławnego, z udziałem Widyma. – Widymo, wiemy czego chcemy – tłumaczy Marianna Jara. – Dlatego spotykamy się, śpiewamy. Tak już od siedmiu lat.

■ Ryszard ZATORSKI



Dorota Dominik oraz radni Jerzy Jęczmienionka (z lewej) i Jerzy Maślanka



Marianna Jara oraz prezes SMLW Edward Słupek (z lewej) i autor książki Henryk Nicpon

Gdy odkładamy czas zbiorów, owoce gniją,
Gdy odkładamy rozwiązanie problemu, urasta on do wielkich rozmiarów.

Paulo Coelho, *Piąta góra*

A CO NAM SZKODZI

Rok 2009 rokiem rodzinnej opieki zastępczej



Dorota Dominik

Sejm ustanowił rok 2009 Rokiem Rodzicielstwa Zastępczego. Najlepsze jest to, że za podjęciem tej uchwały głosowali jed-

nogłośnię prawie wszyscy posłowie (397), nikt nie był przeciwny, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Rewelacja, taką zgodę w naszym parlamencie widzimy niezwykle rzadko.

Ale – łatwiej przegłosować (troska o dzieci zawsze brzmi dobrze) – trudniej wykonać. Tym bardziej, że panie i panowie posłowie o rodzicielstwie zastępczym mają dość liche pojęcie. Ale przyjął uchwałę, a co to szkodzi. Tym bardziej, że w Sejmie kiszą się aż dwie ustawy mające zmienić system opieki nad dzieckiem, a za wspomnianą uchwałą o uhonorowaniu rodzinnej opieki zastępczej niewiele stoi – zainteresowanych odsyłam do tekstu uchwały...

Tymczasem zewsząd słychać apele: *Zabierzmy dzieci z piekła* (cytat z wypowiedzi przedsta-

wicieli fundacji Otwarte Drzwi) – to o domach dziecka. Może jestem wsteczna, ale z moich wieloletnich doświadczeń wynika dość jednoznacznie, że największe piekło dzieci miały w swoich domach rodzinnych i to z tego powodu trafiły do placówek... Aby jednak nie było niejasności – jestem gorącą orędowniczką rodzin zastępczych, więc zabierzmy dzieci z... ale dokąd? Ola, lat cztery, mogłaby pójść do adopcji czy do rodziny zastępczej choćby jutro – niestety, jest upośledzona i chora na FAS (mamusia popijała w czasie ciąży i Ola urodziła się z licznymi wadami). Nikt jej nie chce. Asia, Krzysiu, Rafał i Kuba są zdrowi i też do zabrania z placówki, co z tego, gdy jest ich czworo i mają od 8 do 13 lat...

Takich smutnych historii jest mnóstwo – około 25 tysięcy dzieci w Polsce przebywa w domach dziecka. Z „adoptusiami” nie ma problemu, gdy małe i zdrowe, nie czekają w „bidulu”. Gorzej z Olą i innymi dziećmi, które są zbyt chore, zbyt duże czy zbyt... liczne. A zastępczej opieki nad dziećmi podejmują się ludzie, dla których dzieci i ich wychowywanie jest stylem życia, zatem nie poddają się ideologii w ciemno – bez względu na kampanie i uchwały, chcą to robić – za-

tem nie trzeba ich jakoś specjalnie zachęcać. Takich osób jest za mało. Nie zrażają ich trudności – ani w nauce, ani zachowaniu, agresja, prawie zawsze straszliwe koszty leczenia, bo dzieci z patologii zawsze leczenia wymagają... a ludzie rozsądni nie stworzą rodziny zastępczej tylko po to, aby wkrótce wyłudować na garnuszku pomocy społecznej. Mamy zastępcze nie mają etatów, nie dostaną więc emerytury; gdy dzieci jest kilkoro, jedno z rodziców nie pracuje, żyją więc z jednej pensji i tego, co przysługuje dzieciom na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Być może nowa ustawa to zmieni, znieśnie administracyjne ograniczenia (rodzic zastępczy niewiele może, władzę rodzicielską nadal mają rodzice biologiczni), stworzy prawdziwe, a nie fikcyjne zachęty finansowe (także możliwość zatrudnienia mam zastępczych w tym właśnie charakterze), sensowną refundację leczenia dzieci. Trzeba stworzyć konkrety, a nie plakaty trąbiące o miłości do dzieci. Mam nadzieję. Choć, jak mówią, nadzieja...

PS

Mamy najpiękniejsze na świecie tradycje opieki nad dzieckiem. Niewiele osób wie, że właśnie na Podkarpaciu, w Stanisławczuku k. Przemyśla, ponad sto lat temu, w 1908 r., pedagog **Kazimierz Jeżewski** utworzył i prowadził pierwszy w Polsce rodzinny dom dziecka, nazwany Gniazdo Sieroce. Po nim byli inni: **Korczak**, **Kamiński**. Czy aż tak bardzo się zmieniliśmy?

■ Dorota DOMINIK,
dyrektor Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego
35-013 Rzeszów, ul. Witkacego 7

WIEDZA ATRAKCYJNIE PRZEKAZYWANA

Program Leonardo da Vinci – szansa na lepsze jutro



Aleksandra Wanic
i Monika Ziaja

Zespół Szkół Spożywczych Rzeszowie to wyjątkowe miejsce. Wyjątkowe, ponieważ pracują

w nim pedagodzy pasjonaci i wykwalifikowani zawodowcy, ale głównie dlatego, że uczą się tutaj młodzież, która pragnie zdobywać wiedzę i kształcić w wybranym przez siebie zawodzie.

To szkoła z tradycjami głęboko zapisanymi w historii miasta, regionu, a nawet Polski. Istnieje od 1 maja 1903 roku. Jest najstarszą szkołą mleczarską w Polsce, a zarazem najstarszą szkołą zawodową w Rzeszowie. Bogata tradycja i historia szkoły zobowiązuje nas, nauczycieli, dyrekcję i pracowników do ciągłego rozwoju, ale przede wszystkim daje ogromne świadectwo dorobku jako wzór



godny kontynuowania przez ucznia przestępującego jej próg.

Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom Zespół Szkół Spożywczych od 1998 roku uczestniczy w międzynarodowym programie

„Uczenie się przez całe życie – Leonardo da Vinci – wymiany i staże”. Od początku realizacji programu, na staż do krajów Unii Europejskiej wyjechało 23 nauczycieli oraz ponad 200 uczniów. Proponowane szkolenia wpływają na podniesienie jakości szkolenia zawodowych i komunikacji interpersonalnej. Atrakcyjna staje się także forma, w jakiej wiedza zostaje przekazana uczniom. Młodzież chętnie bierze udział w tego typu praktykach, widząc w nich wymierne korzyści dla swojego rozwoju zawodowego.

Program Leonardo da Vinci został stworzony w celu spełnienia coraz większych potrzeb

w zakresie kształcenia zawodowego przez młodych fachowców. Celowo używam słowa fachowiec, ponieważ nasi uczniowie odbywający zagraniczną praktykę, swoją pracą, umiejętnościami zawodowymi i przygotowaniem merytorycznym udowadniają, że obrany przez nich kierunek kształcenia nie jest wyborem przypadkowym. Jak to ma niejednokrotnie miejsce, zagraniczni partnerzy cenią ich możliwości, potencjał i zdobyty fach. Młodzież coraz częściej otwiera się na możliwości, jakie daje im uczestnictwo w programie Leonardo da Vinci. Odważnie patrzy na świat, stąd też potrzeba zagwarantowania jej odpowiedniego poziomu i zaplecza szkoleniowego pod względem zdobywania zawodu, dlatego też Zespół Szkół Spożywczych podjął współpracę z zagranicznymi partnerami w Krefeld, Kolonii, Lipsku (Niemcy), Cordobie (Hiszpania), Rimini (Włochy) i Sofii (Bułgaria), której celem jest umożliwienie młodym ludziom nabywania nowych umiejętności, kompetencji i doświadczeń zawodowych. Ma to ogromny wpływ na ich rozwój osobowościowy, ale daje także bardziej wymierne korzyści. W znacznym stopniu zwiększa szansę na zatrudnienie oraz uczestnictwo na europejskim rynku pracy. Wpływa to także na atrakcyjność proponowanej przez szkołę realizacji drogi zawodowej. Jest to już nie tylko propozycja odbycia praktyk na Podkarpaciu czy nawet w Polsce, ale także

▶ otwarcie się na współpracę z atrakcyjną ofertą rynków europejskich. Innym priorytetowym celem programu Leonardo da Vinci jest dążenie do jak najwyższej jakości i powszechności kształcenia zawodowego. Dlatego też uczestniczący w nim uczniowie mają możliwość poznania od wewnątrz zasad funkcjonowania zakładów pracy, takich jak hotele, restauracje, kawiarnie, zakłady gastronomiczne, zakłady utylizacji odpadów i inne. Poznają technologie produkcji, wyposażenie techniczne, systemy zarządzania. Zaznajamiani są z nowymi trendami i formami pracy w zawodach technologii żywności, kucharz, kelner, czy technik ochrony środowiska. Odbyta praktyka pozwala przenieść jej uczestnikom zdobytą wiedzę i umiejętności na rodzimy grunt. Wzbogaca o nowoczesne rozwiązania technologiczne, innowacyjne pomysły, co podnosi jakość tego typu zakładów pracy w regionie. Z naszego doświadczenia i kilkuletniej pracy wynika, iż młodzież potrzebuje, by stworzyć jej warunki do promocji, a także dać szansę na wyrównanie startu edukacyjnego, bowiem niejednokrotnie pochodzi ona z terenów wiejskich lub zagrożonych bezrobociem. Uczestnictwo w praktyce daje uczniom Zespołu Szkół Spożywczych ogromną szansę na odpowiedni start w dorosłe zawodowe życie. Sprawia, że nasi absolwenci odnajdują się

w aktualnych realiach i potrzebach rynku pracy nie tylko krajowego, ale i poza granicami Polski.

Pozyskanie certyfikatu Europas-Mobilność, wiążącego odbyty staż, daje możliwość zdobycia dobrego zatrudnienia, przygotowuje absolwentów do samodzielnej realizacji życiowych celów, np. zakładania własnych firm, przyczynia się do poniesienia kompetencji zawodowych, a wszystko to wpływa na zwiększenie mobilności absolwentów na rynku pracy.

Realizowanie programu Leonardo da Vinci wpływa na wzmocnienie więzi pomiędzy światem edukacji a przyszłą pracą, czy perspektywą poszerzenia swoich kompetencji i umiejętności. Łączy teorię wyuczonego zawodu z praktyką, którą oferują nowoczesne i atrakcyjne zakłady. Uczniowie mają także niepowtarzalną szansę na zaznajomienie się z tradycjami, obyczajami i kulturą kraju, w którym odbywają staż. Nabywają nowe doświadczenia zawodowe, doskonalą język angielski, niemiecki i hiszpański, stąd ważny aspekt uświadomienia sobie potrzeby nauki języków obcych.

Program Leonardo da Vinci został stworzony z myślą o młodym człowieku, który we współczesnym świecie potrzebuje, by dać mu



Zwiedzanie ruin zamku w Cordobie

odpowiednie zaplecze do realizacji swoich ambicji, zdolności i kwalifikacji zawodowych. Dlatego też nasza szkoła wychodzi naprzeciw jego oczekiwaniom i zaprasza młodzież do podjęcia nauki na kierunkach, jakie oferujemy. Wyszukani specjaliści w zawodach i technik technologii żywności, technik analityk, technik ochrony środowiska, kucharz, kelner, technik obsługi turystycznej staną się wkrótce poszukiwanymi fachowcami na europejskim rynku pracy.

■ Aleksandra WANIC,

dyrektor Zespołu Szkół Spożywczych w Rzeszowie

■ Monika ZIAJA,
nauczycielka ZSS

ODRODZONE I PRĘŻNE

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie

Po głębokim kryzysie odradza się Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie. Do niedawna liczyło zaledwie kilka osób, dziś ma już 32 członków i prężny zarząd.

Dynamicznie działa 5 sekcji, które mają swoich kierowników. Sekcją literacką kieruje redaktor biuletynu RSTK „Kultura i Pieśń” – Jerzy Stefan Nawrocki, sekcją muzyczną – Zygmunt Kielbowicz, plastyczną – Emilia Wołoszyn, fotograficzną – Alicja Borowiec,

pedagogiczno-dydaktyczną – Danuta Ciupak. Powstało Centrum Przepływu Informacji RSTK, którym kieruje Katarzyna Pajdak. Za współpracę z mediami odpowiedzialna jest Regina Nachacz. Do kontaktu z niepełnosprawnymi powołana została Barbara Dudek. Przewodniczącym zarządu stowarzyszenia jest Józef Kawalek – wieloletni nauczyciel szkół podstawowych i średnich, jego zastępcą Bronisław Dryja, sekretarzem Regina Nachacz, skarbnikiem Alicja Borowiec, człon-

kami zarządu Piotr Durak i Stefan Michał Żarów.

Stowarzyszenie prowadzi ożywioną działalność na terenie miasta, jak i województwa. Systematycznie organizowane są spotkania autorskie. Poszczególne sekcje wychodzą ze swoją działalnością do klubów, osiedlowych domów kultury, włączając się w imprezy organizowane przez Centrum Polonus Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytet Trzeciego Wieku, Urząd Miasta Rzeszowa (np. biorą udział w Święcie Paniagi), występują w Teatrze Słowa Stacha Ożoga, w piknikach dla niepełnosprawnych itd. 13 grudnia ub. roku przedstawiciele RSTK zostali zaproszeni przez prezesa oddziału ZLP Wiesława Zielińskiego na literackie spotkanie opłatkowe w OKK Karton. Znakomicie zaprezentowali się również w kolędowych prezentacjach wokalnych.

KRONIKA RSTK W 2008 ROKU

(wybrane fakty)

7 stycznia. Prezentacja drugiego numeru biuletynu RSTK „Kultura i Pieśń” przez red. Jerzego Nawrockiego; Spotkanie autorskie ze Stanisławem Dworakiem; wspólne śpiewanie kolęd wraz z Grupą Wokalną RSTK.

4 lutego. Spotkanie z Edytą Pietrasz. Prezentacja przez nią swojej twórczości; Wystąpienie Grupy Wokalnej RSTK z piosenkami korespondującymi z poezją Edyty Pietrasz.

2 marca. Członkowie RSTK biorą udział w Jubileuszu 88-lecia urodzin muzyka ludowego Władysława Pogody. Delegacja RSTK wręcza mu dyplom uznania.

7 kwietnia. Prezentacja tomiku poezji Ireneusza Niekowala pt. Skaza.

28 maja. Grupa Wokalna RSTK wraz z Chórem Cantus na promocji książki Mieczysława Łypa Ars longa, vita brevis w klubie Zodiak przy ul. Mieszka I w Rzeszowie

31 maja. Udział sekcji literackiej, muzycznej, plastycznej i fotograficznej RSTK w Święcie Paniagi.

2 czerwca. Spotkanie ze Stanisławem Biesiadeckim (pod parasolami w Bohemie).

3 czerwca. Spotkanie członków sekcji muzycznej RSTK u państwa Szczyglów w Stobiernej.

8 czerwca. Prezentowanie własnej poezji przez Reginę Nachacz i występ Grupy Wokalnej RSTK na VII Integracyjnym Pikniku dla Niepełnosprawnych w Łańcucie.

19 czerwca. Wieczór autorski Piotra Duraka w kawiarni BWA w Rzeszowie z udziałem Stacha Ożoga.

9 lipca. Członkowie RSTK na spektaklu Stacha Ożoga (Teatr Ożoga zaprasza) Wokół słowa. Etiudy recytatorskie w pubie Remont.

12 lipca. Spotkanie z przewodniczącym Rady Krajowej RSTK, dr. hab. Pawłem Soroką w WDK.

13 sierpnia. Występ Grupy Wokalnej RSTK na prezentacji tomiku poezji Otwieranie róży Doroty Kwoki w pubie Remont.

14 sierpnia. Udział w pogrzebie członka RSTK, **Stanisława Wojny**.

1 września. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w sprawie podjęcia uchwały o zmianie nazwy stowarzyszenia na **Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury**. Prezentacja piątego numeru biuletynu „Kultura i Pieśń” przez red. **Jerzego Nawrockiego**. Pierwsze spotkanie autorskie **Tadeusza Główni**. Jerzy Nawrocki otrzymuje dyplom za całokształt pracy nad biuletynem „Kultura i Pieśń”.

13 września. Sekcja muzyczna RSTK w chórze nauczycielskim występuje z okazji Dnia Osiedla Tysiąclecia RSM. **Stanisław Dworak** recytuje swoje wiersze i prezentuje wydany zbiorek poetycki pt. *Wiersze o Polsce i Polsce. Taste of Polonia in poetry*.

14 września. Członkowie RSTK w chórze UTW występują z okazji Dnia Osiedla Baranówka III. Chór prowadzi **Bogusława Błażej**; Członek RSTK, **Stanisław Dworak**, wykorzystuje okazję do prezentacji przed zgromadzonymi mieszkańcami osiedla świeżo wydanego zbioru wierszy.

25 września. Grupa Wokalna RSTK występuje w Klubie Garnizonowym na spotkaniu autorskim **Doroty Kwoki**.

26 września. Członkowie RSTK z sekcji muzycznej występują w chórze UTW z okazji jubileuszu 25-lecia Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

3 października. Dorota Kwoka w klubie Karton prezentuje swój tomik *Otwieranie róży*. Piosenki śpiewa Grupa Wokalna RSTK.

6 października **Janina Panek-Wojno** prezentuje twórczość swego męża **Stanisława Wojno**. Sekcja Muzyczna RSTK oddaje hołd zmarłemu koledze, śpiewając *Redemptoris Mater* i *Tam w niebie ojczyzna jest ma*.

7 października. Udział sekcji muzycznej RSTK w inauguracji roku akademickiego UTW.

8 października. Członkowie RSTK w Teatrze Stacha Ożoga poznają poezję Sergiusza Jesienina. Występuje Grupa Wokalna RSTK.

23 października. **Maria Rudnicka** w Klubie Garnizonowym prezentuje drugi tom poezji pt. *Podróże moich marzeń*.

24 października. Członkowie RSTK zrzeczeni w chórze ZNP Cantus biorą udział w uroczystości nadania imienia Horodyńskich w Zbydniowie koło Stalowej Woli. Wyjazd zorganizował **Tadeusz Główni**.

3 listopada. Prezentacja biuletynu „Kultura i Pieśń” nr 5 przez red. **Jerzego Stefana Nawrockiego**. Wystąpienie delegatów na V Krajowy Zjazd RSTK **Piotra Duraka** i **Katarzyny Pajdka**. Prezentacja twórczości **Józefa Sudola** przez **Zygmunta Kielbowicza** (*Pieśni naszych ojców, Kultura materialna okolic Wilczej Woli, Obrzędy i zwyczaje ludowe z okolic Wilczej Woli, Serce parafii. Zarys historii kościoła w Spiach*). Uhonorowanie **Józefa Sudola** dyplomem za całokształt twórczości.

8 listopada. Nasi delegaci, **Piotr Durak** i **Katarzyna Pajdak**, biorą udział w V Krajowym Zjeździe RSTK w Warszawie.



Grupa Wokalna RSTK kołędująca na oplatku u literatów. Od lewej Zygmunt Kielbowicz, Józef Kawatek, Alicja Borowiec i Julian Szczygieł.

20 listopada. W ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” **Regina Nachacz** prezentuje w Przedszkolu nr 12 w Rzeszowie wiersze z tomiku *Cukiernia Słodkiej Psotki*.

1 grudnia. Spotkanie autorskie Reginy Nachacz w Filii 4 WiMBP przy ul. Ofiar Katyń 15 z przedszkolakami – prezentowanie zbioru bajeczek o kotkach *Cukiernia Słodka Psotka*.

Zebrań RSTK – sprawozdanie kierowników sekcji z działalności za rok 2008. Sprawozdanie delegatów na V Krajowy Zjazd RSTK. Prezentacja tomiku pt. *Wiatrołomny* przez **Piotra Duraka**.

10 grudnia. Prezentacja tomiku poetyckiego **Piotra Duraka** pt. *Wiatrołomny* w klubie WDK Turkus. Członkowie RSTK wysłuchują bajek i satyr Ignacego Krasickiego w Teatrze Słowa Stacha Ożoga (pub Remont).

11 grudnia. Udział członków RSTK w spotkaniu autorskim **Katarzyny Błaszczuk** w Klubie Garnizonowym.

13 grudnia. Udział członków RSTK w spotkaniu oplatkovym zorganizowanym w OKK Karton przez oddział rzeszowski ZLP Oddział w Rzeszowie. Grupa Wokalna RSTK śpiewa koledę.

30 grudnia. Sekcja muzyczna RSTK występuje w rzeszowskim ratuszu w chórze ZNP Cantus na sesji Rady Miasta. Koncert koled zorganizował członek RSTK, **Tadeusz Główni**.

■ Kronikę sporządził Józef KAWATEK, przewodniczący zarządu RSTK

STRACONE POKOLENIE

Książka o dzieciach Zamojszczyzny



Mirosław Osowski

Książka **Czesława Główni** *Luz pokolenia* składa się z 2 nowel, a właściwie opowiadań lub mikropowieści: *Ecik*

i *Macierzynstwo*. Jest on również autorem wydanych wcześniej tytułów *Rose z pamiętnika Wernera* i *Mamo! To ty?* Nowo wydana pozycja jest kontynuacją zbeletryzowanych wspomnień z czasów okupacji, dotyczących losów dzieci Zamojszczyzny. Ich losy są autorowi dobrze znane, gdyż był jednym z nich. Część swego dzieciństwa i wczesnej młodości spędził w Niemczech hitlerowskich, do których został siłą, wbrew własnej woli, wywieziony przez okupanta.

„20 lipca 1941 r. – podaje autor – na teren Zamojszczyzny przybył osobiście Heinrich Himmler i wydał rozkaz utworzenia wokół

Zamościa Niemieckiego Okręgu Osiedleńczego. Nazwa miasta miała być zmieniona na Himmlerstadt. Już 6 listopada w ramach eksperymentu wysiedlono nagle wsie: Huszczka Duża, Huszczka Mała, a nieco później Wysokie, Białobrzegi, Bortatycze i Podhuszczki. Do 25 listopada 1941 r. wypędzono 2098 mieszkańców. Na podstawie zdobytych doświadczeń Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy opracował zasady postępowania w trakcie akcji wysiedleńczej. Akcje miały być przeprowadzane z zaskoczenia. Wszystkie środki przymusu były dopuszczalne: brutalne traktowanie, bicie, użycie broni palnej i psów. Akcje wypędzania przeprowadzały m.in. oddziały SS, gestapo, Wehrmachtu, Sonderdinstu, nasiedleni Niemcy, volksdeutsche i Ukraińcy w służbie niemieckiej. Pierwsze planowe wypędzenia nastąpiły w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. we wsi Skierbieszów i w okolicy. Akcję przeprowadzono brutalnie, wysyłając gdzie indziej kobiety, dzieci, mężczyzn i starców”. „W miejsca wypędzonych

nasiedlono 12 tysięcy Niemców z Besarabii i Ukrainy”. Wtedy polskie podziemie – Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie – wszczęły powstanie w obronie polskich wsi. Rozgorzała prawdziwa wojna, która trwała już do końca okupacji.

„Mimo oporu partyzanckiego Niemcy nie zaprzestali wysiedleń, jedynie nie zrealizowali hitlerowskiego planu kolonizacyjnego. W rezultacie od listopada 1941 do września 1943 r. Niemcy wypędzili z Zamojszczyzny mieszkańców z 297 wiosek, tj. około 100 tysięcy ludzi. (...) Z tej liczby 60 tysięcy nie wróciło do swych domów, w tym 15 tysięcy dzieci”.

„Zamojszczyzna – jak pisze we wstępie autor *Luz pokolenia* – była największym źródłem zabezpieczenia niemieckich potrzeb w zakresie germanizacji dzieci i przygotowania ich do adopcji przez rodziny niemieckie. Z danych Towarzystwa Dzieci Polskich Germanizowanych wynika, że podczas II wojny światowej hitlerowcy odebrali polskim rodzicom 200 tysięcy dzieci z całej Polski. Akcją germanizacji zajmowała się podległa SS „charytatywna” organizacja Lebensborn (źródło życia). Część tych dzieci trafiła do niemieckich rodzin, część do specjalnych ośrodków, gdzie przygotowywano je albo do służby wojskowej, albo do pracy w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Część odebranych dzieci powróciła

potem do Polski, ale wiele z nich do dziś nie zna swego prawdziwego pochodzenia”.
Czesław Główka starał się pokazać obok wojennej gehenny dzieci również stosunki między ludnością polską i ukraińską. Bo jak wiadomo, ziemia zamojska czy biłgorajska były zasiedlone w niektórych miejscowościach częściowo przez Polaków i Ukraińców. Okres okupacji okazał się testem wzajemnych relacji. Niestety, współżycie obu narodów na tych terenach zostało „podminowane” przez działania nacjonalistów ukraińskich. Wkrótce zaczęły się walki. Ale główną winę za nie ponosi niemiecki okupant, który wykorzystywał zadawnione konflikty do posiania wzajemnej nienawiści. Pewna grupa Ukraińców dała się ponieść propagandzie nacjonalistów i okupanta, który głosił powstanie przy pomocy Niemców „samostijnoj Ukrainy”. Wstupający do policji i wojska podległego okupantowi byli potem wykorzystywani w walce z polskimi partyzantami i zamieszkałą tam polską ludnością, dokonując na niej bestialskich mordów. Ale autor *Łez pokolenia*

nie dał się ponieść emocjom i pokazał, że nie wszystkich Ukraińców opanowała choroba nienawiści. Dowodem tego jest Chachłaczka („Chachłaczami” miejscowa ludność polska nazywała Ukraińców), która zaopiekowała się polskim dzieckiem Stasiem w obozie w Majdanku i potem w czasie podróży bydłocymi wagonami, w katastrofalnych warunkach, i na terenie Niemiec. Również i wśród Niemców są nie tylko postacie negatywne, ale i pozytywne. Najwięcej negatywnych jest wśród umundurowanych. Wiadomo jednak, że Niemcy wysyłali na teren Polski osobników najbardziej zdemoralizowanych i zainfekowanych nazistowską ideologią. Bauerzy, czyli niemieccy chłopci, gospodarze, niekoniecznie musieli wiedzieć to, w jaki sposób zwerbowano polskie dzieci na roboty do Niemiec. Niektórzy wierzyli, że to ochotnicy bądź sieroty pozostawione czy wysłane przez swoich rodziców. Propaganda nazistowska okłamywała przecieć także swój naród. Książka Czesława Głównki jest także wielkim oskarżeniem nazistowskiej ideologii i wojny

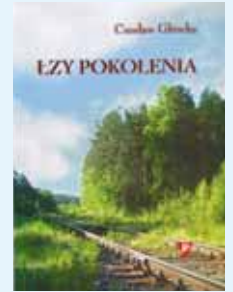
jako środka regulującego konflikty między narodami. Wojna to największe nieszczęście, jakie może spotkać ludzkość. Wyzwała ona u jednych najgorsze cechy i instynkty, u drugich – szlachetność i bezinteresowne poświęcenie. Ale jest to zawsze tragedia tysięcy czy milionów ludzi.

■ Miroslaw OSOWSKI

 Czesław Głównka, *Łzy pokolenia, Stalowa Wola 2008*



Czesław Głównka



WIELKA MAŁOŚĆ

Stajemy się społeczeństwem bez pozytywnych bohaterów



Joanna B. Hałaj

Coraz częściej jesteśmy świadkami burznych autorytetów bohaterów nam współczesnych,

a wielu z nas ma prawo pocuć się wręcz uwikłanych w szukanie odpowiedzi na podnoszone pytania i rozsiewane wątpliwości. Bezspornym faktem jest znać prawdę. Któżby jej nie chciał znać? Ale to poprzez tego typu młyn rozsiewanych powątpiewań, prawda – nawet jeśli jej dotykamy – staje się wyblada i oddala się od ukorzenia w świadomości. Często celowa dezinformacja niestety owocuje w skutkach niepowetowanych, a w konsekwencji nie tylko ofiarą pada osaczony bohater ataku, ale również i my, idący w przyszłość z niesmakiem, rezerwą czy wręcz dystansem. Powoli, a może nawet szybciej niż sądzimy, stajemy się współcześnie społeczeństwem bez pozytywnych przykładów oraz bohaterów. My jako jednostka, my jako społeczeństwo poprzez niszczenie, kaleczenie, w imię poszukiwania rzekomej prawdy, dokonujemy zamachu na wartości, które warto w jednostkach pielęgnować, aby szczególnie młodzi ludzie mogli weryfikować swoje dążenia w doskonaleniu się. Jestem przekonana, że gdyby ci sami, co specjalizują się w rozwalaniu naszych pomników, wzięli pod lupę Matkę Teresę z Kalkuty, to z pewnością „znaliby” jakieś elementy z jej życia, a opatrując je tendencyjnym komentarzem sprawiliby, że na tę wspaniałą postać inni zaczęliby patrzeć

z powątpiewaniem. Łatwo popaść w pułapkę sterylne go myślenia o ideale. Zadaję sobie pytanie, po co nam to i czemu to ma służyć? Odpowiedź nie jest jednoznaczna i składa się na nią wiele czynników, a jednym z nich jest ludzka małość.

To właśnie małość karmi się burzeniem wszystkiego, co ją przyćmiewa lub może przyćmić. Stąd jest to często bezpardonowa walka z upatrzonym zagrożeniem. Jednostki takie bezwzględnie i nieracjonalnie kierują swoje działania niszcząco, obelżywie, z planem nierzadko impulsywnym w kierunku przedpoła, na którym sami chcieliby zaistnieć. W ten sposób podświadomość podpowiada im drogę do samospelnienia ich małości. Aby to zaobserwować, nie musimy sięgać wcale wysoko, wcale daleko. Spójrzmy na własne nasze podwórko, dla przykładu miejsce pracy. Ileż razy możemy zaobserwować, albo sami nierzadko doświadczamy, skutków małości współtowarzyszy pracy? Są tacy, dla których w ich głowach stajesz się zagrożeniem, konkurencją, przeszkodą do zrobienia „kariery”, a może przyćmieniem panowania w środowisku. Wtedy możesz spodziewać się dosłownie wszystkiego, łącznie z konsekwentnym wyniszczeniem twojej osoby. I co najsmutniejsze, ale niestety prawdziwe, nawet wydawałoby się mądry, racjonalni obserwatorzy, czy na początku tobie przychylni, stają się ich kibicami, a w konsekwencji przesiąknięci negacją twojej osoby także uczestniczą w niszczeniu ciebie. Jakże przykre mogą być w skutkach działania ludzi małych. Często-kroć zostajesz przysłowiowym wielbłądem, a walka o to, że nim nie jesteś, najczęściej jest

waleniem głową w mur i przepelniona mierzem beznadziei.

Ciekawe byłoby pytanie do tych bohaterów, na których dzisiaj „wieszamy” – umyślnie degradując ich – powątpiewania, dewalując ich i obnażając z wielkości, rozliczania z przejawianych epizodów, a celowo odnajdywanych w ich życiu... Czy dzisiejsze, nierzadko przykre doznania, nie wywołują w nich tak zwanego *second thought*? Bo przecieć wielu z nich by być, kim są dla nas dzisiaj, czynili masę rzeczy ponadprzeciętnych, ponadstandardowych, heroicznych. Interesujące również byłoby zadać podobne pytanie osobom znanym nam z dnia powszedniego, a dążącym do ponadprzeciętności tylko dlatego, że często środowisko, w którym pracują czy działają, za to, że starają się postępować uczciwie, godnie, czasem z poświęceniem, piętnuje ich, ponieważ wyłamują się niejako z szarego, często poniżej przeciętnego, panującego i obowiązującego wśród nich *status quo*.

Na szczęście żyjemy w społeczeństwie, gdzie odzywa się brak przyzwolenia na nikczemność, na wyrządzanie krzywdy innym. Czasem konieczne jest trochę odwagi, ale warto ją posiadać, by w konsekwencji dołożyć się do dobra na jutro. Każdy z nas dodatkowo może pracować nad tym, aby nie stosować podobnych małych motywów zachowania. Jednym z nich jest refleksyjna obserwacja z komentarzem oburzenia. Analiza postępowania ludzi małych u każdego uczciwego człowieka powinna spowodować odrzucenie. Zatem ofiarom małości pozostaje wiara w tych, którzy swój rozsądek, życiowe doświadczenie potrafią przeciwstawić manipulacji. Małość może być zwyciężona jedynie przez wielkość rozsądku i uczciwość ludzi, których pragnę zwyciężyć, że jest ich coraz więcej.

■ Dr Joanna B. HAŁAJ
 Uniwersytet Rzeszowski

SZKOŁA RES

Współpraca Politechniki Rzeszowskiej z uczelnią w Islandii

Szkoła RES powstała dzięki międzynarodowej współpracy pomiędzy instytucjami edukacyjnymi, badawczymi i sektorem energetyki energii odnawialnej i jest doskonałym przykładem partnerstwa publiczno-prywatnego wykorzystywanego w inicjatywach akademickich typu inkubatory innowacyjności i centra transferu technologii.

Wykładowcami są profesorowie z renomowanych w obszarze energetyki odnawialnej ośrodków akademickich i badawczych m.in. z Islandii – University of Akureyri (z którym Politechnika Rzeszowska współpracuje w ramach programu Erasmus), University of Reykjavik, Massachusetts Institute of Technology, Boston University, University of Columbia, Norwegia University of Science and Technology i wielu innych. Prawie rok temu,

9 lutego 2008 roku, islandzki minister edukacji **Thorgerdur Katrín Gunnarsdóttir** dokonał oficjalnego otwarcia tej szkoły.

Polskimi uczelniami biorącymi udział w projekcie są: Politechnika Warszawska, Politechnika Rzeszowska, Akademia Górniczo-hutnicza, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski i Uniwersytet Rzeszowski. Uczestnictwo w projekcie stwarza szansę rozwoju współpracy badawczej oraz transferu know-how i technologii w zakresie energii odnawialnych do Polski. Mimo braku akceptacji projektu przez polskie Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, strona islandzka zaproponowała jednostronne wsparcie dla jego realizacji.

RES umożliwia studentom odbycie rocznego, bardzo zaawansowanego programu kształcenia na poziomie studiów magisterskich,

zakończonych otrzymaniem stopnia magisterskiego z dziedziny energii odnawialnych. Spotkanie informacyjne na PRZ dotyczące możliwości ubiegania się o przyjęcie do Szkoły RES odbyło się 28 czerwca 2007 roku. Rektor szkoły dr **Björn Gunnarsson**, zachęcając studentów podkreślił, że Islandia należy do czołówek krajów wykorzystujących energię odnawialną oraz aktywnie poszukujących nowych źródeł energii. Rekrutacja została zakończona 20 grudnia 2007 roku. Wymagania były bardzo wysokie ze względu na intensywność programu nauczania.

Dwaj studenci z Politechniki Rzeszowskiej – **Lech Birek** i **Stanisław Molitorys** – z Wydziału Elektrotechniki i Informatyki, jako jedyni z dwóch uczelni rzeszowskich, charakteryzowali się odpowiednio wysokim profilem akademickim i zostali przyjęci do Szkoły RES. Razem z pozostałymi dwudziestoma dziewięcioma studentami (w tym 16 studentów z Polski) z dziewięciu różnych krajów studiują w Islandii. Pobyt i studia naszych studentów w Islandii w całości finansowane są przez stronę islandzką. ■

KARTY POLSKIEJ AWIACJI

Wacław Lubicz-Czerwiński pionierem szybownictwa polskiego



Władysław
Serwatowski

Szansą rozwoju dla Podkarpacia jest lotnictwo, a Rzeszów może być centrum lotniczym nie tylko w skali Polski, ale i międzynarodowej – przeczytałem w artykule „Skrzydła rozwoju” Ryszarda Zatorskiego. Postawiona diagnoza jest zbieżna z intencjami Rzeszowa, który z innowacyjności czyni swoje marketingowe przesłanie.

Ambitny plan musi mieć solidne korzenie. Źródłem inspiracji może być wiedza historyczna o początkach lotnictwa w Podkarpaciu. Wspomniany autor napisał, że „pierwszy krok lotniczy dokonuje się w Bezmiechowej, która jest także bazą naukowo-badawczą i poligonem dla sprawdzania nowych szybowców. Wspomniano, że Górę w Bezmiechowej dla szybowników odkryli w 1928 r. **Szczepan Grzeszczyk** i **Wacław Czerwiński** – członkowie Związku Awiatycznego Studentów Politechniki Lwowskiej”.

Życiorys drugiego z wymienionych jest wspinał kartą polskiej awiacji. Przed 80 laty Wacław Czerwiński z kolegami ze Związku Awiatycznego we Lwowie, zorganizował wyprawę szybowcową w Bieszczady, dysponując szybowcami *cw-n* i *cw-m*. Efekty tej wyprawy to temat dla badań i rozpraw akademickich na Uniwersytecie Rzeszowskim albo Politechnice Rzeszowskiej. Aby je podjąć, przybliżam sylwetkę **Wacława Lubicz-Czerwińskiego**, ur. w Czortkowie 16.11.1900 r., syna **Felcji**

Marii z Serwatowskich i dr. **Kazimierza Lubicz-Czerwińskiego**.

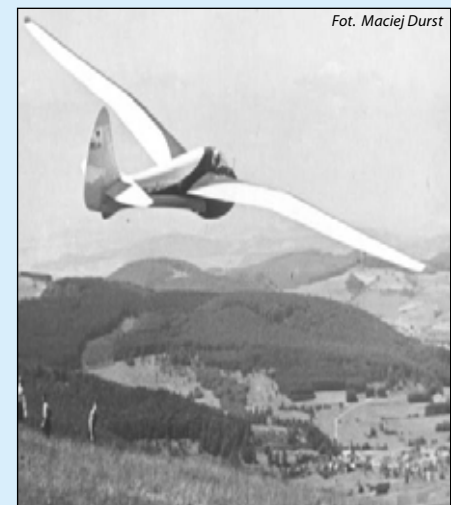
Wacław Lubicz-Czerwiński studiował na Politechnice Lwowskiej. Ze Związkiem Awiatycznym Studentów Politechniki Lwowskiej i Aeroklubem Lwowskim był związany od 1924 do 1935. Był on pionierem szybownictwa polskiego, konstruktorem modelu szybowca Salamander dla Wojskowych Warsztatów Szybowcowych w Krakowie¹ i organizatorem pierwszych szybowisk w Polsce. Historia szybowca zaczęła się w 1936 r. gdy Departament Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji zamówił trzy typy szybowców wysoko wyczynowych dla pilotów mających startować w międzynarodowych zawodach. Konstrukcja modelu PWS-101 Wacława Czerwińskiego została jednogłośnie przyjęta². Projekt szybowca nadał znaczenie dla rozwoju nowej gałęzi przemysłu. Konstrukcje lotnicze WLC nosiły oznaczenie pochodzące od jego inicjałów - CW. Oznaczenie nowego szybowca PWS-101 pochodziło od skrótu Podlaskiej Wytwórni Samolotów, w której Czerwiński podjął pracę jako konstruktor.



Wacław Lubicz-Czerwiński jako student we Lwowie, 1924, arch. BWS

W 1937 r. WLC został laureatem nagrody Zrzeszenia Polskich Przemysłowców Lotniczych. Był projektantem samolotu szkolno-treningowego PWS 33 Wyżeł³.

Po wybuchu wojny 1939 r., WLC przebywał we Francji, później w Kanadzie, gdzie podjął pracę w przemyśle lotniczym przy produkcji drewnianych samolotów bojowych Mosquito. Nigdy nie zrezygnował ze swej pasji konstruowania szybowców. Na podstawie małego rysunku Salamandry, w trzech rzutach odtworzył z pamięci jej konstrukcję, rysując dokumentację techniczną. Pod względem wymiarów zewnętrznych i wyglądu szybowiec był niemal identyczny z przedwojennym, otrzymał inny zestaw żeber w skrzydłach i usterzeniu, a dodatkowo podwozie otrzymało koło. Szybowiec nazwano DH Sparrow. Jego prototyp zbudowano i oblatano w 1942 r. Czerwiński skonstruował jego dalsze rozwinięcie nazwane DH Robin. Prototyp DH Robin oblatano w 1944 r. W marcu 1945 r. szybowiec ten pilotowany przez **Jerzego Illaszewicza** wyko-



Fot. Maciej Durszt

PWS 101- proj. Wacław Lubicz-Czerwiński

nał w Toronto lot na holu za wiatrakowcem. Były to pierwsze w świecie przeprowadzone próby holowania szybowca Sparrow i Robin, które były szybowcami przejściowymi, przydatnymi w szkoleniach na szybowcach jednomiejscowych. **Wacław Lubicz -Czerwiński**, profesor Uniwersytetu w Toronto od 1946 r., był żonaty z Rumunką **Werą Filipczuk**. Zmarł 17.6.1988 r. w Toronto.

■ Władysław SERWATOWSKI

¹ Do 1939 zbudowano w Lwowskich Warsztatach Lotniczych oraz Śląskich Warsztatach Lotniczych w Bielsku, łącznie ok. 180 szybowców Salamander; za; Andrzej Glass – *Zagraniczna kariera Salamandry*, 2003.

² Pilot doświadczalny po pierwszym locie oznajmił, że PWS-101 znakomicie wchodzi w zakręt. Jego zwrotność nie budziła żadnych zastrzeżeń. Rozpiętość PWS-101 wynosiła: 19,0 m, długość-7,27 m, wysokość-1,55 m. Konstruktorzy byli bardzo zadowoleni z przeprowadzonego oblotu PWS-101. Postanowiono skrócić cykl próbnych lotów i w lipcu 1937 szybowce PWS-101 wzięły udział w Międzynarodowych Zawodach Szybowcowych w Rhön-Wasserkuppe (uznane później jako pierwsze Szybowcowe Mistrzostwa Świata). Startujący w tych zawodach Piotr Mynarski 4.7.1937 uzyskał najlepszy wynik zawodów w odległościowym przelocie, pokonując trasę Rhön-Hamburg długości 351 km. Był to jednocześnie nowy rekord Polski w przelocie otwartym. Na drugi egzemplarz PWS-101 startowali na zmianę piloci Szurkiewicz i Peterek. W Polsce PWS-101 odniósł sukcesy podczas krajowych zawodów szybowcowych. 5-15.8.1937 w Inowrocławiu Zbigniew Żabiński zajął drugie miejsce, a Adam Dziurzyński czwarte. Obaj piloci startowali na szybowcu PWS. Na początku 1938 Departament Lotnictwa Cywilnego zamówił w Lwowskich Warsztatach lotniczych kolejne cztery egzemplarze szybowca PWS-101. Tym samym przystą-

pio do produkcji seryjnej szybowca. za: Maciej Durst, Klub Miłośników Zabytkowych Szybowców, Gliwice, 2003.

³ PWS-33 opracował Czerwiński przy współpracy inż. Zygmunta Jabłońskiego. W lecie 1938 pil. Stanisław Szubka oblatął pierwszy prototyp PWS-33 Wyżeł. W grudniu 1938 samolot wystawiono na Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Paryżu. Drugi prototyp oblatano w styczniu 1939, a wytwórnia przygotowała się do produkcji seryjnej Wyżła. We wrześniu 1939 pierwszy prototyp Niemcy zbombardowali w wytwórni, a drugi, znajdujący się w próbach w Instytucie Technicznym Lotnictwa, przejeździł i wystawił w Muzeum Lotnictwa w Berlinie. PWS-33 Wyżeł był bardzo udaną konstrukcją, należał do jednych z pierwszych na świecie samolotów specjalnie zaprojektowanych do przeszkolenia załóg na samoloty dwusilnikowe. za: Jacek Wójcik <http://lotnictwo.beta.punkt.pl>

POSTAW NA SWOIM

Pieniądze dla myślących

Każdy, kto ma ciekawy pomysł na własny biznes może go zrealizować, korzystając z pomocy Centrum Rozwoju Społeczno-Ekonomicznego w Sielcu. Najlepsi dostaną na ten cel 40 tysięcy złotych oraz dodatkowo do 1000 złotych miesięcznie przez pół roku.

Projekt „NA SWOIM – program wspierania podkarpackiej przedsiębiorczości” skierowany jest do mieszkańców 3 powiatów: dębickiego, ropczycko-sędziszowskiego oraz rzeszowskiego. Z pomocy skorzystać mogą kobiety wieku 18 – 34 oraz osoby ze wsi w tym samym przedziale wiekowym. Poprzez udział w organizowanym w ramach projektu kursie przedsiębiorczości będzie można pozyskać praktyczną wiedzę, jak prowadzić działalność gospodarczą, a indywidualne doradztwo pozwoli rozwiązać wszelkie wątpliwości związane z prowadzeniem własnej firmy.

W ostatnim etapie CRSE wybierze najlepsze projekty i rozda ich autorom po 40 tysięcy złotych na rozpoczęcie własnej przygody z biznesem. Dodatkowo będzie można uzyskać pomoc finansową w wysokości do 1000 zł przez pół roku na pokrycie bieżących zobowiązań.

Rekrutacja uczestników projektu odbędzie się w dniach **od 20 do 23 stycznia**. Wszystkich zainteresowanych udziałem w projekcie zapraszamy na naszą stronę internetową: www.naswoim.org.pl lub do kontaktu telefonicznego pod numerem: 017 22 20 135.

■ Michał SAŚIADEK

W Domu Kultury SCK w Mielcu odbyło się spotkanie autorskie z **Włodzimierzem Kłaczyńskim**, który promował wydaną drukiem powieść *Zasiek polski*, stanowiącą kontynuację kilkutomowego *Miejsca*. W spotkaniu uczestniczył **Janusz Termer**, literat, krytyk i dziennikarz z Warszawy, przyjaciel mieleckiego pisarza. Moderatorem spotkania był dyrektor domu kultury **Marek Skalski**. Zaproszeni goście, którzy nie znali jeszcze tego tomu, mogli posłuchać fragmentów powieści, które czytał poeta **Jan Stępień**. *Miejsce* to pięciotomowa saga, ballada o minionych dziejach, historyczno-obyczajowa

GORZKI CHICHOT HISTORII

Włodzimierz Kłaczyński wrażliwym świadkiem swoich czasów

powieść o skomplikowanej fabule, której akcję autor umieścił w prowincjonalnym galicyjskim miasteczku, splatając w niej różne wątki, losy indywidualne i zbiorowe. Dwutomowy *Zasiek polski (Idy lipcowe i jeszcze nie ukończony Biały koń)* przenoszą czytelnika w czasy późniejsze i mają stanowić zwieńczenie tej powieści rzeki jako jej szósty i siódmy tom. Włodzimierz Kłaczyński w ocenie Janusza Termera jest pisarzem wielkiej mii-

ry, znakomitym realistą, wrażliwym i wiarygodnym świadkiem swoich czasów, przenikliwym obserwatorem polskiej XX-wiecznej rzeczywistości, a przy tym oryginalnym architektem powieściowych fabuł, zdradzającym sporą inwencję językową i nie pozbawionym specyficznego poczucia humoru, przechodzącego niekiedy w gorzki chichot, zrozumiały przy pisarskiej prezentacji trudnej historycznie epoki.

Włodzimierz Kłaczyński urodził się w 1933 roku w Żywcu. Pisarz, lekarz weterynarii. Jest autorem książki *Popielec*, na podstawie której w latach 80. zrealizowano serial pod tym tytułem. Dwie inne jego książki: *Wronie pióra* i *Anioł się roześmiał* również zostały zakupione przez TVP. Sporą poczytnością cieszą się jego zapiski zatytułowane: *I pies też człowiek*, *I kot ma duszę*, w których poza skrupulatnymi notatkami o chorych zwierzętach i ich leczeniu, znalazły się wtrącenia o rzeczywistości lat 90. Obecnie związany jest z Mielcem. W ubiegłym roku Samorządowe Centrum Kultury rekomendowało jego powieść do nagrody Nike.



Włodzimierz Kłaczyński

■ Anna BRATEK i Edward GUZIAKIEWICZ

POWRÓT GENERAŁA?

Prochy Kazimierza Dworaka powinny spocząć w Rzeszowie



Bogusław Kotula

W ubiegłym roku rzeszowska oficyna wydawnicza Libra wydała bardzo interesującą książkę pt. *Generał Kazimierz Dworak – współpracownik generała Maczka, organizator jednostek pancerno motorowych autorstwa dr. Jerzego Majki.*

Książka ma charakter monografii, ale liczba zamieszczonych w niej oryginalnych i unikatowych fotografii czyni z niej rodzaj tematycznego albumu. Doktor Jerzy Majka, kierownik

cywilnej nauki ukończył jeszcze 2 semestry na wydziale prawa UJ. W Rzeszowie rodzina Dworaków mieszkała początkowo przy ulicy Krakowskiej 10, później przy 3 Maja 19.

Kariera wojskowa Kazimierza Dworaka jest długa i dramatyczna, przy tym niezwykle różnorodna i barwna. Mundur wojskowy, defilady i parady, wreszcie marszowa muzyka wojskowych orkiestr, to zawsze bardzo skuteczny zastrzyk niekłamanego patriotyzmu nie tylko lokalnego. Kazimierz Dworak był kawalerzystą. Oficerowie tej elitarnej funkcji kojarzą się ze słusznym wzrostem i „strunową” postawą. Oficer Kazimierz Dworak był niskiego wzrostu i to właśnie w pewnym

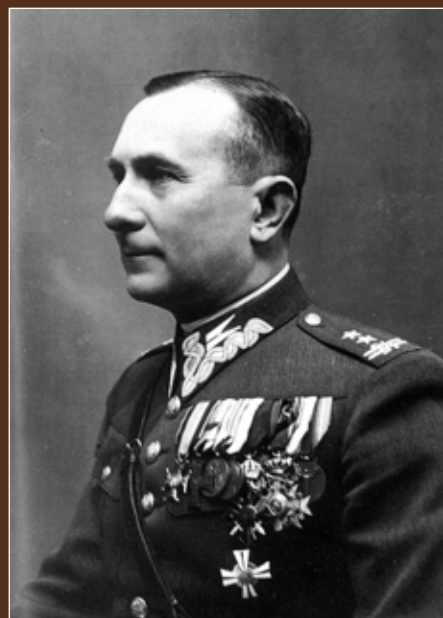
stopniu mogło wprawiać go może w jakieś kompleksy. W swoich działaniach był do bólu skrupulatny i aptekarsko wręcz dokładny.

Mimo że postać generała brygady Kazimierza Dworaka jest dzisiaj mocno zapomniana, warto przeczytać znakomicie napisaną publikację dr. Jerzego Majki o tym sławnym rzeszowianinie. Zrobiłem to i ja. Skutek był taki, że w mojej siwej od lat głowie urodziła

się myśl, że...? Prochy generała Dworaka powinny koniecznie spocząć na którymś z rzeszowskich cmentarzy. Generał zmarł w londyńskim szpitalu 3 września 1954 roku. Tam też na cmentarzu Wandsworth został pochowany.

Dr Jerzy Majka tak pisze przy końcu swej publikacji: „Rodziny nie założył; sercem i dumą oddając się służbie wojskowej...W mundurze oficera polskiego służył niemal 30 lat!”.

Na Wyspach Brytyjskich żyje jeszcze mała grupa weteranów i znajomych śp. generała Dworaka. Ilu ich zostało? W niedługim czasie ten zasłużony Rzeszowiak zostanie w Londynie sam...Prochy Dworaka powinny spocząć w Rzeszowie! Nie ma na rzeszowskich cmen-



Podpułkownik dyplomowany Kazimierz Dworak



Płk Dworak (z lewej) z mistrzem strzeleckim 17. Brygady Kawalerii (1934 r.)

działu historycznego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, to od lat znany i uznany autor licznych publikacji dotyczących historii Wojska Polskiego i jego jednostek funkcjonujących w Rzeszowie w okresie międzywojennym. Jakby nie patrzeć, we wspomnianych czasach małe powiatowe miasto nad Wisłokiem i Mikośką mnogością wojska stało! Ale do rzeczy.

Kazimierz Juliusz Tadeusz Dworak urodził się 7 stycznia 1895 roku w Rzeszowie z ojca Józefa Albina i matki Emilii Marii (ojciec był pracownikiem poczty). W c.k. II Gimnazjum w Rzeszowie ukończył cztery klasy. Naukę kontynuował w Wiedniu, a maturę zdał w Krakowie w roku 1913. Na koniec swej



Płk Dworak w rozmowie z gen. Sikorskim

tarzach generalskiej mogiły. Władze naszego miasta poczyniły już pierwsze kroki organizacyjne w tym zakresie.

■ Bogusław KOTULA

Zdjęcia z książki J. Majki *Generał Kazimierz Dworak*



Koncentracja 24 p. ul. w Boguchwale. Obok płk. Dworaka (stoi w środku) kapelan 24 p. ul. Władysław Tchórzewski (1939 r.)



Otwarcie świetlicy 24 p. ul. w szkockim Johnston. Od lewej: płk Dworak, Zofia Leśniowska (córka gen. W. Sikorskiego), ppłk J. Deskur (1940 r.)

SZCZĘŚLIWA GMINA, KTÓRA MA POETKĘ

Jubileusz Stanisławy Kopiec z Lubeni



Stanisława Kopiec i Czesław Drąg

Fot. Danuta Heller



Marek Pękala

Czesław Miłosz napisał: „Szczęśliwy naród, który ma poetę”... 30 lat temu ukazał się pierwszy tom Stanisławy Kopiec, a w ubiegłym roku - jedenasty.

Z tej okazji w środy wieczór 17 grudnia zaroilo się w GOK-u w Lubeni od sympatyków jej twórczości. Na wystawie z książkami i recenzjami można było zobaczyć również prace: magisterską i licencjacką poświęcone poezji Stanisławy Kopiec. Czesław Drąg z WDK w Rzeszowie zaprosił poetkę do rozmowy. – Moja mama rymowała i tak to się zaczęło – opowiadała pani Stanisława. – Nawet szkolne wypracowania rymowałam. I pisałam wierszyki na imieniny, na święta... Polonistka z lubeńskiej podstawówki, pani Bronisława Dudek, zachęcała mnie do pisania. Ale gdy pokazała mi nowoczesny wiersz bez rymów, nie podobał mi się. Nie wiedziałam, że wkrótce sama zacznę tak pisać...

Kiedyś w swoim obejściu znalazła kartkę: „Poeta, ale głowa nie ta”. – Było mi przykro, ale dziś z tego się śmieję.

– Dlaczego w pani twórczości nie ma erotyków? – zapytał Drąg matkę pięciorga dzieci. – Tak jakoś wyszło... Ale, uważajcie, bo jak napiszę, to wam w pięty pójdzcie!

Mówiła, że nagrody sprawiają jej radość, ale największą satysfakcję ma wtedy, gdy dowie się, że ktoś na weselnym zaproszeniu zacytował fragment jej wiersza, że dzieci recytowały jej strofy...

Przeczytała kilka swoich wierszy. Ich szlachetna prostota, częste odwołania do lubeńskich realiów, to sprawiło, że po każdym liryku rozlegały się rzęsiste brawa. A potem maluszki z miejscowej podstawówki, przygotowane przez nauczycielkę **Bożenę Dudę**, recytowały Kopcowej wiersze dla dzieci. Popis sztuki deklamacji dały również córki poetki: Anna i Małgorzata. A kiedy Lubenianki odśpiewały trzy oryginalne piosenki ludowe,

rozpoczęła się „część hołdownicza” (określenie C. Drąga). Z gratulacjami i upominkami pospieszyli m.in. starosta rzeszowski **Józef Jodłowski**, wicedyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie **Halina Piotrowska**, panie dyrektorki bibliotek z Tyczyna, Błażowej, Czudca, Chmielnika i wielu innych.

Do szampanie przyszedł czas na przepyszne: gołąbki z kaszą gryczaną, barszcz po lubeńsku, kielbasę, ciasta... A wszystko to dzięki nieocenionym Lubeniankom. Panie: **Anna Sewerniak** – dyrektorka GOK-u i **Alicja Warzybok** – dyrektorka miejscowej biblioteki, które przygotowały jubileuszowe spotkanie, zasługują na wiele całusów.

■ Marek PĘKALA

ODKRYWANIE POETYCKIE

O „Wiatrołomnym” Piotra Duraka w rzeszowskim Turkusie



Dorota Kwoka

W grudniu, w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, w klubie Turkus, odbyło się spotkanie z Piotrem Durakiem, promujące jego drugi

tomik poetycki pt. *Wiatrołomny*. Posłowie do tej książki napisał dr Stanisław Dłuski.

Młody poeta i prozaik z rocznika 1985. Pochodzi z Mielca. Obecnie jest studentem piątego roku filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego.. Aby zapracować na studia naprawiał rowery, odśnieżał lotnisko w Jasionce, obsługując pług śnieżny. Nie gardził pracą na budowie czy rozwożeniem pizzy, udzielał korepetycji. Obserwując jego poczynania literackie, zadaję sobie pytania: kiedy ten młody człowiek znajduje, ot, chociażby czas na rozległe wędrówki rowerowe? Kiedy znajduje czas na działalność w sferach literackich, kiedy znajduje czas na pisanie? A przede wszystkim, kiedy znajduje czas na naukę? A jednak. Otrzymał nawet stypendium mini-

stra szkolnictwa wyższego za wyniki w nauce i działalność kulturalną. Może się również pochwalić znaczącym dorobkiem literackim. Opublikował: *Odnaleźć siebie*, *Ostatni rok* oraz *Wiatrołomny* – książki nagradzane i doceniane przez liczne grono znawców, jak i czytelników. W szufladzie czeka na ostatni gest pióra książka napisana w formie dzienników z jego samotnej wyprawy rowerowej z Rzeszowa na Rugię w Niemczech.

Na spotkanie promujące jego *Wiatrołomny* licznie przybyli pracownicy naukowci Uniwersytetu Rzeszowskiego, między innymi dr hab. **Zenon Ożóg**, dr **Alicja Jakubowska-Ożóg**, przedstawiciele Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego Fraza: dr **Jolanta Pasterska**, dr **Janusz Pasterski**, dr **Jan Wolski** oraz redaktor naczelny „Nowej Okolicy Poetów”, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich dr **Stanisław Dłuski**. Zaszczycił również swoją obecnością przedstawiciel Związku Literatów Polskich **Adam Decowski** oraz członek mieleckiej Grupy Poetyckiej Słowo **Kazimierz Trela**. Liczne grono członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury z prezesem **Józefem Kawalkiem** na czele, teolog i publi-

cysta **Paweł Pomianek**, przedstawiciele Urzędu Miasta Rzeszowa oraz studenci rzeszowskich uczelni. Klub Turkus pękał w szwach. Po listach gratulacyjnych od europośła dr. **Mieczysława Janowskiego** i prezydenta Rzeszowa **Tadeusza Ferencza**, słowo wstępne wygłosił **Stach Ożóg**, który wraz z **Piotrem Durakiem** recytował jego wiersze. Poeta odpowiadał też na pytania niejednokrotnie bardzo osobiste. Ten młody człowiek odważył się wypowiedzieć swoje poglądy na życie, wiarę, prowokując niejednokrotnie słuchacza do przemyśleń nad swoim „być” w tym świecie, świecie pełnym problemów etycznych, egzystencjalnych i moralnych. Piotr, wchodząc w dorosłość ocierał się już o śmierć, ot chociażby jako spadochroniarz czy rowerzysta pochłaniany podmuchem pędzących tirów. Jak sam powiedział, jego poprzednia książka (*Ostatni rok*) powstała, gdyż był to winien swym kolegom, znajomym. On po prostu musiał ją napisać. Piotrek wykazał wiele odwagi, głosząc swe poglądy w otoczeniu tak znamienitych gości. Wiedząc, że może to wywołać burzliwą dyskusję. Pytał także Stach Ożóg, choć zapewne wiedział, co poeta odrzeknie. Pytał, bo chciał sprowokować Piotra do wyrzucenia z siebie słów tych niedopisanych, które krążyły nad jego poezją. W dyskusji głos zabierał również **Czesław Drąg**, **Józef Kawalek**, **Zygmunt Kielbowicz**, **Katarzyna Pajdak** oraz zaproszeni adiunkci.

■ Dorota KWOKA

MOC I WŁADZA POEZJI

Sprzyjać dziecięcym artystom



Zofia Brzuchowska

Zakończył się kolejny konkurs poetycki zorganizowany przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, w którym uczestniczyli najmłodszy autorzy.

Konkurs tegoroczny „Ja i świat” otwierał szerszą perspektywę tematologiczną niż poprzednie poświęcone najpierw matce, a później ojcu.

Z dużym wdziękiem i prostotą budują swój świat poetycki dzieci z klas wstępnych. Młodzi autorzy, a raczej autorki, najlepiej czują się w otoczeniu domowym dzielonym ze „zwierzaczkami”, ale można zauważyć nowe relacje społeczne i przestrzenne. Dziewczynka z drugiej klasy we wierszu *Wszystko co mam pisze*: „Niedużo chcę, niedużo mam,/ Lecz nawet z tego ciut innym dam.” (P. Dyndał). A. Knap z tej samej grupy pisze wiersz: *Świat to mój brat*, a w drugim nagrodzonym wierszu zastanawia się *Co wiem o świecie?* Tu zaczynają się skojarzenia i obrazy znane z geografii – sam dom już nie wystarcza. Najwięcej uwagi skupia jednak przestrzeń, w której można zaznać ruchu, gdzie jest możliwa zabawa, a biorąc w niej udział dzieci i zwierzęta. To porozumienie sięga dosyć daleko. W wierszu A. Zajac: „żabka rechocze o tym/ że nie ma warkoczy” (*Moje zwierzęta*).

Wiersze pisane przez dzieci z klas III i IV tworzą najpiękniejszą oazę dziecięcej uczuciowości i wyobraźni. Pojawia się znów temat zwierzęcy ukazany poprzez scenki ujęte w wierszu wolnym (*Kotek K. Wiśniowskiej*) bądź użycie w tym samym typie wiersza symbolu o rozległej sile budzenia asocjacji. Na szczególną uwagę zasługuje tu wiersz W. Fostacz *Wiatr*, w którym autorka porzuca dosłowność wypowiedzi na rzecz żywiołowej fantazji, zakotwiczonej w młodzieńczym pragnieniu przygody: „Wsluchajcie się w wiatr, a na pewno usłyszycie/ ciche, a czasem narastające rzenie./ (...) Wsluchajcie się, bo to może być właśnie wasz koń/ ten, który podarował wam pierwszy galop w dziewiczej puszczy./ Teraz pora – byćście wy podarowali mu swe serce.” Poetycką wizję inwazji motyli, które opanowały przestrzeń i wyobraźnię utrwaliła M. Leszczyc w wierszu *Zatrząśnienie motyli*. W innej zupełnie tonacji i nastroju utrzymana jest pełna humoru rymowanka M. Oleszki *Czy to wiosna, czy to zima?* Do wierszy o prawdziwej sile komicznej trzeba zaliczyć tekst A. Kluski *Dziwny dzień stokrotki*, nawiązujący do najlepszych tradycji, pełen indywidualnego wyrazu. P. Hajduk nadesłał uroczy wiersz, który kojarzy się z klimatem baśni Andersena - *Laleczka z porcelany*. Pojawiają się wiersze związane z życiem szkolnym, zarówno humorystyczne (*Profesorek C. Badochy*), jak refleksyjne (*Ja i szkoła M. Bochenka*). Dalej funkcjonuje tematyka zwierzęca,

ale zostaje pogłębiona. Pojawia się na przykład motyw starości kochanego zwierzątka (*Mój kot M. Czarnik*) łagodzony delikatnym humorem. Świat przeżyć jest ujmowany także w tonacji aprobaty, a niekiedy wręcz entuzjizmu wobec istnienia. Tak się dzieje w wierszu *Wyruszasz w nieznaną D. Witowicz*, która jak pisze: „stoi u furtki świata”.

Klasy V i VI wnoszą kontynuację, ale i nowe ujęcia życiowych sytuacji. K. Dziki w wierszu *Od jaskółek uczyć się latać* mówi poprzez aluzje i metafory o drodze ku dojrzałości, którą wyznacza miłość i śmierć. Pojawia się zadziwienie bogactwem rzeczywistości, ale i niepokój nowoczesności: „Świat prosi o zrozumienie/ Świat woła o pomoc/ Świat potrzebuje miłości/ Świat płacze nad światem.” W wierszu *Samotność G. Lisowska* tworzy przejmujący obraz młodzieńczego osamotnienia w otoczeniu szarym i beznadziejnie obojętnym. Dziecko tęskni za prawdziwym domem: „(...) widział

między dzieckiem a dorosłym/ zawieszona/ mała dziewczynka/ kobieta/ tonię/ tonę”. Obawę przed losem kobiety uwikłanej w kulturowe ograniczenia wyraża wiersz *Chocholi taniec M. Szufnarowskiej*. Autorka z dużym autentyzmem oddaje lęk dziewczyny, która w rajstopach z dziurą mądrości obawia się, że związek z mężczyzną (chłopcem?) uczyni z niej kobietkę – marionetkę porwaną w wir chocholego tańca. Natrafiamy znowu na wiersze wyrażające głód miłości. Na uwagę zasługuje tu tekst M. Paluch *Zapomniane dzieci*. Obraz ludzkiej niedoli, której towarzyszy nieludzka obojętność, odnajdujemy w wierszu A. Aksamit *Siedziała na chodniku*. Natomiast M. Pyzia (*Refleksja*) stawia ważne pytanie: „Czy można być Wielkim wśród tłumu?” Dalej czytamy: „Trzeba być masą – tak mówią inni./ Może mają rację... Może się mylą.../ Nie wiem./ To ich zdanie – nie moje./ By być Kimś – należy walczyć./ By być Sobą – należy nim być.” W grupie gimnazjalnej rzuca się w oczy duże zainteresowanie problematyką ekologiczną, „sprzątaniem świata”, ochroną istot żywych. Warto tutaj przywołać wiersz *Nieprawda S. Kowalskiej*: „to nieprawda, że przyroda nie czuje,/ jak dużo kosztuje ją człowiek.” Wiele tekstów wskazuje na to, że młodzi



Laureaci konkursu z opiekunami i komisją artystyczną

dom w bańce mydlanej/ Przytulny ciepły i jasny”, ale ciężar izolacji jest tak niwelujący, że tłum nawet pragnienie zmiany na lepsze: „Dlaczego szczęścia nie pragniesz?/ Bo nie znasz miłości/ I w smutnej ciszy gaśniesz (...)”. Równie dramatyczny, ujęty w oryginalną formę, jest tekst *Kim jestem D. Pleśniak*. Wiersze te budzą sumienia, biją na alarm moralny. Nie jest pociechą, że sąsiadują z wierszami wyrażającymi inną wizję świata, w innej formie ekspresji. Pełną autonomię i poczucie oparcia w subkulturze młodzieżowej wyraża tekst J. Wasylik *Mój czaderski świat*. Dynamikę i optymizm hamuje nieco wizja przyszłości, w której trzeba dorosnąć, inaczej grozi „obciach”. Na tym tle dosyć oryginalnie rysuje się wiersz W. Wojturskiej *W moim rajcu*, gdzie źródłem poczucia harmonii jest szczere przywiązanie do własnego miejsca na ziemi, otoczonego wiejskim pejzażem.

Klasy gimnazjalne podejmują temat dorastania jeszcze częściej, zaś uwaga bohaterów lirycznych przesuwa się od procesów społecznych w stronę kulturowych. W wierszu *Mała dziewczynka I. Babiarz* dorastanie, perspektywa stawiania się kobietą, inicjacja w kobiecość jawi się jako zagrożenie, niemal przewartowanie egzystencji: „w krwi szminek dorosłości/

z lękiem i rezerwą obserwują świat urządzony przez dorosłych. Przemiana pokoleniowa jawi się jako dramat łagodzony niekiedy nadzieją religijną – tak jak to się dzieje w wierszu *Nadzieja w Aniołach (K. Pelczar)*. Siłę do zapasów z życiem można również czerpać – tak jak w wierszu A. Kiełb – ze związku z rodzinnym domem i ziemią: „Te brzozy smukłe przy kościele/ I lipy na cmentarzu/ Wschody słońca wśród dźwięku dzwonu/ Zachody przy chorale natury (...)” (*Mój świat*). Autorka ma poczucie, że jej entuzjazm jest raczej nietypowy: „Czy moją winą jest/ Że kocham ten mój świat”. Ale przecież poezja jest po to, żeby nazywać: „Czego żadne pióro nie pojmie/ I żaden papier nie przyjmie.”

Można więc takim wnioskiem, czy aforyzmem, zakończyć uwagi pisane na marginesie poetyckich skryptów. Skoro poezja ma taką moc i władzę, a wiedzą o tym już najmłodszy, trzeba jej sprzyjać i objąć dalszym patronatem dziecięcych artystów, dla których sztuka jest – jak i dla wszystkich – niezastąpioną szansą rozwoju.

■ Dr Zofia BRZUCHOWSKA
Uniwersytet Rzeszowski

JAK KARNAWAŁ, TO KARNAWAŁ

Melodie słuchane z zachwytem i sentymentem



Anna Wiślińska

Feerią muzycznych barw rozbłysnęła sala koncertowa Filharmonii Rzeszowskiej podczas cyklu karnawałowych koncertów Nowego 2009 Roku.

A wszystko zaczęło się od sylwestrowego wieczoru - jak z rogu obfitości sypały się z estrady najpiękniejsze melodie świata słuchane od lat z jednakowym zachwytem i sentymentem.

Usłyszeć można było i polskie i zagraniczne przeboje: *Piosenkę o mojej Warszawie*, *Arrivederci Roma*, *Jealousie*, *La Paloma*, czy wzruszający *My Way* Franka Sinatry.

Koncert prowadził Jan Walczyński, dyrygent specjalizujący się w aranżacjach muzyki rozrywkowej, a w roli solistów usłyszeliśmy: Agnieszkę Kowalską, wszechstronną wokalistkę współpracującą m.in. z Natalią Kukulską, Robertem Chojnackim i Olgą Lipińską oraz Piotra Rafałkę (tenor) laureata wielu konkursów wokalnych.

Melodie świąteczne, swing i muzyka latynoska rozgrzały publiczność w mroźny wieczór 4 stycznia, kiedy to na estradzie pojawił się, jak zawsze pełen temperamentu, Zygmunt Kukla ze swoim zespołem Kukla Band. Rodem rzeszowianin, ceniony aranżer i dyrygent zarówno orkiestr rozrywkowych, jak i symfonicznych już podczas studiów założył



„Cesarski bal” w Filharmonii Rzeszowskiej

Fot. FOTONik

własny zespół, z którym brał udział w najważniejszych wydarzeniach muzycznych w kraju. Był wieloletnim kierownikiem muzycznym Festiwalu piosenki w Opolu i Sopocie oraz dyrygentem musicalu *Metro*. Publiczność oklaskiwała również rzeszowskich filharmoników i solistów - Paulinę Kujawską i Jarka Wista (śpiew).

Strzałem w dziesiątkę okazał się „Cesarski bal” w Rzeszowskiej Filharmonii. Któż bowiem nie chciałby choć raz przenieść się w roztańczone, wytworne czasy Straussów, kiedy to nawet monarchowie walcowali na trzy pas! Łza kręciła się w oku, gdy ze sceny płynęły dźwięki

walców, marszów i poplek, a przed oczami wrowali w tanecznym uniesieniu wychowankowie Szkoły Tańca Aksel Anny Niedzielskiej. W klimat i atmosferę czasów Franciszka Józefa wprowadzał słuchaczy Marek Czarnota, snując opowieść o etykiecie cesarskiego balu. Za pulpitem dyrygentkim stanęła młoda, ale utytułowana już dyrygentka - Ewa Strusińska, finalistka Międzynarodowego Konkursu Dyrygentckiego im. G. Mahlera w Bambergu. Publiczność owacyjnie nagrodziła oklaskami wszystkich wykonawców!

■ Anna WIŚLIŃSKA

HISTORIA JEDNEJ KOŁĘDY

Antoni Uruski - pianista, dyrygent, kompozytor i pedagog



Andrzej Szypuła

„Było to we wrześniu 1903 roku. Do Rzeszowa przybył jako nauczyciel muzyki i śpiewu w seminarium na-

uczycielskim męskim prof. Uruski, pianista i kompozytor. Energiczny i przedsiębiorczy ten człowiek postanowił skupić koło siebie zespół ludzi muzycznych i oddał do dyspozycji swe mieszkanie przy ul. 3 Maja, nad dzisiejszą Cukiernią Ziemiańską, fortepian i bibliotekę muzyczną.”

Tak napisał dr Juliusz Kijas w swym opracowaniu pt. *Dzieje rzeszowskiej Lutni w ciągu pierwszego 25-lecia 1904 - 1929*, wydanej w 1930 roku w Rzeszowie. Zanim wyjaśnię intrygujący tytuł tej opowieści, zapoznajmy się z dalszym fragmentem wspomnianego opracowania: „Zaczął się początkowo od

kwartetu solowego (...). Z kwartetu udało mu się szybko stworzyć chór złożony z 20 osób, wobec czego mieszkanie dyrygenta okazało się za ciasne i chór przeniósł się do Kasyna (nad cukiernią Androletiego), a z tą chwilą liczba członków zaczęła rość tak szybko, że z końcem roku 1903 liczone 70 członków czynnych, a 68 wspierających. Z członków czynnych stworzono oprócz chóru męskiego także chór mieszany, a członkowie wspierający zasilali składkami po 20 halerzy miesięcznie kasę chóru, otrzymując za to wolne bilety wstępu na urządzane przez chór koncerty. W tych warunkach można już było przystąpić do nadania zespołowi odpowiedniej formy, toteż stworzono Towarzystwo Muzyczne Lutnia z ułożonym statutem.” Dalej dr Kijas wspomina o utworzeniu w 1904 roku w Rzeszowie szkoły muzycznej Lutni, koncesjonowanej przez Namiestnictwo, pozostającej pod kierownictwem prof. Antoniego Uruskiego.

A więc mamy sprawcę ożywienia życia muzycznego w Rzeszowie przełomu XIX i XX stulecia, przy tym założyciela jakże zasłużonego Towarzystwa Muzycznego Lutnia, które odcisnęło jakże znaczące piętno na dalszym losie Pani Muzyki w Rzeszowie.

No a teraz o kołędzie. Zajmując się wiele lat chórmi, swego czasu natknąłem się na opracowanie chóralskie kołędy przecednej urody, o tkliwym, romantycznym nastroju i takichże również słowach pełnych głębi i prostoty. Na opracowaniu kołędy widniało imię i nazwisko autora - Antoni Uruski. Przez szereg lat nie wiedziałem, kto to jest. Dopiero zajmując się historią życia muzycznego Rzeszowa, natknąłem się na tę postać, jakże ciekawą, wielce zasłużoną dla kultury Rzeszowa i nie tylko.

Słownik muzyków polskich opracowany przez Instytut Sztuki PAN pod redakcją Józefa Chomińskiego, wydany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie w 1967 roku, na stronie 261 podaje: „Uruski Sas-Antoni, urodzony 4 listopada 1872 roku w Stanisławowie, zmarły 12 maja 1934 roku w Czortkowie, pianista, dyrygent, kompozytor i pedagog, studiował u Władysława Żeleńskiego w Krakowie i J. Ferstera w Pradze. W latach 1899 - 1931 był nauczycielem muzyki w seminarium nauczycielskim w Krośnie, Lwowie,

Rzeszowie, Stanisławowie i Czortkowie. Założył Towarzystwo Muzyczne w Czortkowie i szereg chórów w różnych miastach Polski.” Wspomniany Słownik podaje także kompozycje Uruskiego: *Mszę C-dur* na chór żeński, *Stabat Mater*, *Surrexit Dominus*, *Ele, Eli, lama sabathani* – oratorium pasyjne wydane i wykonane w 1927 roku we Lwowie, kantaty, marsze żałobne na chór, kolędy, miniatury fortepianowe, walce, muzykę do tragedii *Elektra* Sofoklesa.

Kolęda *Zaśnij Dziecino* Antoniego Uruskiego żyje swoim życiem. W opracowaniu **Franciszka Rylinga** śpiewa ją chór Poznańskie Słowiki prof. **Stefana Stuligrosza** i wiele innych polskich chórów, także rzeszowskich. Nagrał ją na płytę chór *Pueri Cantores Wratislavienses*. Jest ta kolęda w opracowaniu prof. **Marty Wierzbieniec** na płycie wydanej ostatnio w Rzeszowie pt. *Muzyka rzeszowian*.

I choć prof. Antoni Uruski był w Rzeszowie tylko dwa lata, podobnie jak pół wieku później znakomity polski kompozytor **Wojciech**

Kilar, to przecież pozostawił niezatarte piętno w świadomości rzeszowian, choćby poprzez pełną uroku kolędę, śpiewaną od tylu lat w Rzeszowie. Niestety, ani prof. Uruski, ani wielu innych zasłużonych dla Rzeszowa postaci, nie ma dziś tak silnego przebiccia, by ich imionami nazwać ulice, place czy skwery. A może jednak doczekają się oni kiedyś godnego upamiętnienia?

■ Andrzej SZYPUŁA,
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

Zaśnij, Dziecino

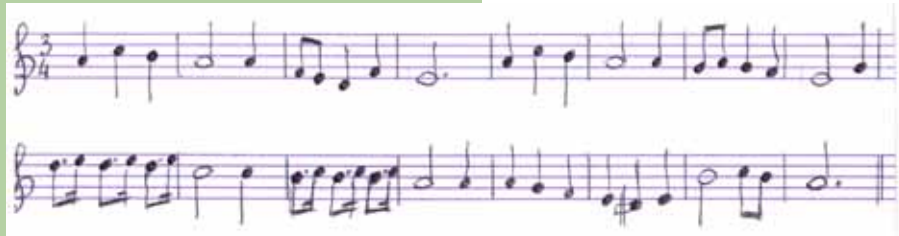
mel. Antoni Uruski

Zaśnij, Dziecino, Święte Dziecię,
Tyś nam pociechą na tym świecie.

Ref. Zmruż oczęta swoje,
Tyś serce moje,
modlitwa moja
niech uśpi Cię.

Wznies rączkę swoją, błogosław nam.
Całe swe życie dziś Tobie dam.

Ref. Zmruż oczęta swoje...



NATURA NATURY

Materią wyrazić niematerialne



Piotr Rędziński

Okres świąt Bożego Narodzenia, zwłaszcza katolików skłaniać powinien do refleksji nad tajemnicą narodzin, życia, śmierci, przemijania, wieczności. Odwieczny spór ważności tych świąt i świąt wielkanocnych nie został rozstrzygnięty. Może to właśnie kłama czasu kalendarzowej zimy i wiosny – sprzyjająca im aura zimna, potem



Katarzyna Cwynar – „Hyberbasis”, rysunek - ołówek, 100x70 cm

roztopów tzw. przedwiośnia i rodzącej się na naszych oczach przyrody jest najlepsza dla takich przemysłów?

W moim odczuciu wystawa inauguracyjna roku wystawienniczego 2009 w rzeszowskim BWA w na wskroś świecki sposób do takich zadum i przemysłów zachęci. W górnej sali wystawowej proponujemy bowiem wystawę, którą zdecydowały się wspólnie zaprezentować artystki **Krystyna Gawron** i **Katarzyna Cwynar**. Autorki z Rzeszowa, obie związane z rzeszowskim środowiskiem, a zwłaszcza Uniwersytetem Rzeszowskim. Prezentowały swoje prace szereg razy na przeglądowych i konkursowych wystawach organizowanych przez naszą galerię. Że nie wspomnę, iż jako młode artystki oprócz stopnia doktora zdobywały liczne nagrody i wyróżnienia za swoją twórczość.

Często spotykałem się z praktyką łączenia dwóch osobowości, dwóch różnych dyscyplin, dwóch często skrajnych postaw artystycznych w jednej sali wystawowej. Nie zawsze, a na pewno nieczęsto, połączenie to było korzystne. Zwykle prowokowało i krytykę, i widza do porównań, ocen, na rzecz któregoś z autorów. Mam wrażenie, że autorkom tej wystawy udało się uniknąć takiego – jako wyłączonego ze sposobów – jej odbioru. Żadna z dyscyplin, które proponują – rzeźba Krystyny Gawron, malarstwo i rysunek Katarzyny Cwynar – nie daje się skonfrontować ze sobą. Owszem, jest poddane ocenie, ale nie na płaszczyźnie „jedna jest lepsza od drugiej”. Każdy z wyeksponowanych elementów (obiektów) tej wystawy uzupełnia, podbija, albo kontrastuje drugi. Mądrze by rzec – są komplementarne do siebie, nie tracąc ze swej autonomii. Duża w tym



Krystyna Gawron – „Ziarno anielskie”, technika własna, wys. 74 cm

zasługa pomocy **Michała M. Matusza** w aranżacji tej wystawy.

Stało się tak przede wszystkim dlatego, że mamy do czynienia z dwiema odrębnymi artystycznie indywidualnościami artystek, ale dla mnie jeszcze z jednego powodu. Że znana nam już twórczość Katarzyny Cwynar, od jej samych początków oscylująca w obszarach abstrakcji, dotykającej tematów transcendentnych – z nową odsłoną tematyki rzeźb Krystyny Gawron na tej wystawie spotkały się w jednym punkcie – momencie, w którym wielu artystów dotyka zagadnienia sacrum – profanum. Bo jestem przekonany, że na tej wystawie mamy właśnie okazję w obliczu tego problemu stanąć, a on zawiedzie nas na ścieżki własnych pytań i odpowiedzi.

Cóż to zatem za wystawa? Rzadko mamy możliwość stanąć pod dmuchawcami większymi od nas. Mało kiedy patrząc na rysunek usłyszemy szum wiatru. Jedyna okazja zobaczyć ziarno trawy lub pszenicy, które trudno

➤ zmieścić w obu dłoniach i przysłuchać się rozmowom ich źdźbeł na obrazie. Jak znaleźć to ziarno i światło sacrum w sobie, nie chcąc oglądać takich obrazów, jakie maluje Katarzyna Cwynar? Jak pojąć siłę i potęgę życia w kruchości i słabości papieru, nie widząc rzeźb Krystyny Gawron? Pewnie nadarzy się jeszcze kiedyś okazja. Ale tę, z dniem 8 lutego przegapisz..., kiedy skończy się ta wystawa. I podjąć należy drugie pytanie, jak dotknąć i pokazać owo sacrum bez profanum. Okaże się, że są nierozłączne. Bez tupetu uderzenia pędzlem o płótno obrazu nie zobaczyłbyś Tego nigdy. A demiurgiczna bezczelność podpatrywania i naśladowania w rzeźbie samej natury powoduje, że masz To jak na dłoni. Podła materia ma ci To przybliżyć. W tej materii zamykamy wszystko co nas otacza. Autorki wystawy w tej materii zamknęły pytania ważne, trudne, może nawet niewygodne. Spełniły jedną, najważniejszą (moim zdaniem) z ról artysty – materią wyrazić niematerialne. Popatrzmy na intuicyjnie komponowane kierunki ruchów pędzlem czy z wielką pie-



Fragment ekspozycji wystawy K. Gawron i K. Cwynar

czołowitością wykonane rysunki. Prace te zdają się być wykonane nie żmudnie powtarzającymi ruchami dłoni. Są niczym medytacja tej dłoni (artystki). Chcielibyśmy zobaczyć to lepienie papieru, błota, piachu i kształtowania ich w znane owszem, ale przypominane nam ontologiczne kształty. Dowiodę swojej tezy, jeśli kiedyś obrazy przykryje pleśń, rysunki żółkną, papierowe formy dawno się rozpadną, a widok ich pozostanie w nas i wyryje mocniejszą niż beton i stal pamięć. Polecam niezwykle wartościową tak pod względem estetycznym, jak i duchowym wystawę każdemu. Bo każdy, bez względu na płeć, wiek i światopogląd, pochylił się choć raz nad upływającym w lustrze czasem, zapłakał nad utraconymi na zawsze minutami z życia, pytał siebie albo wewnętrzne „głosy” co dalej? I odkrył, że naturą natury jest sacrum – profanum. Każdy! Nawet ten, który do tego się nie przyznaje...

■ Piotr RĘDZINIAK

SENTYMENTALNIE I Z HUMOREM

Premiery w Siemaszkowej i Masce



Ryszard Zatorski

To wielka umiejętność pojawić się na scenie tylko chwilę, jak **Piotr Napieraj**, albo jeszcze krócej w przypadku **Grzegorza Pawłowskiego** i być dobrze zapamiętanym, podobnie jak w nieco większej sekwencji szarżowo artystycznie utrwaliła się **Barbara Napieraj** w roli wścibskiej sąsiadki. I sztuką wielką jest zatrzymać uwagę widza i jego podziw przez całe przedstawienie, co z ogromną urodą i talentem aktorskim podarowały nam panie z pierwszego planu widowiska *Nic nie może wiecznie trwać*: **Beata**

Zarembianka, Mariola Łabno-Flaumenhaft i Małgorzata Machowska. Bo to one przede wszystkim tworzyły nastrój i klimat tego widowiska na poły musicalowego, po trosze kabaretowego, a w sumie sentymentalno-rozrywkowego.

Wydawać się mogło jednak na początku spektaklu, że karkołomne było zamierzenie budowania rozrywkowego klimatu na...stypie po koleżance, choć „odgrzanej” po ćwierćwieczu od przykrego zdarzenia. Młodziutka **Małgorzata Pruchnik**, czyli sceniczna Aśka-piosenkarka, która pojawiała się z zaświatów w innym planie wyobraźni scenicznej, choć bardzo realnie obok w tym samym miejscu akcji słuchana jest z ukontentowaniem w przebojach Anny Jantar, ciągle przyjaźnie wpadających w ucho i pamięć. Choć to nie jest przecież biograficzny spektakl o tej piosenkarce, ale raczej ciekawa opowieść muzyczno-sceniczna o epoce, w której żyła, czasach, gdy stała się gwiazdą estrady i tragicznie zginęła. A **Remigiusz Caban** i **Adam Słowik**, którzy wymyślili akcję tego widowiska i ubrali je w dialogi, dobrze zostali wspomnieni w tym zamyśle przez choreografię **Dariusza Brojka** ze szczególnie udaną sceną reminiscencyjnej

zabawy prywatkowej sprzed więcej nawet niż ćwierćwiecza, jeśli serio potraktować rekwizyty i odniesienia do realiów ubiegłowiecznych, gdzie w romantyczno-zabawne, albo tragifarsowe zdarzenia bardzo dobrze wpisują się swymi rolami: **Paweł Gładys, Łukasz Krzemiński, Adam Mężyk** i **Kornel Pieńko**. Twórcy przedstawienia, a głównie właśnie reżyser **Remigiusz Caban**, w sposób może i nie zamierzony tym widowiskiem przedstawił... normalność PRL-u. Może nieco zgrzebną, trudną nawet na co dzień, ale przecież miłości, zawody miłosne i różne perypetie młodzięcze przeżywa się wciąż nieco podobnie, niezależnie od epoki. Ci widzowie, którzy byli młodzi w latach siedemdziesiątych minionego wieku – niczym owe sceniczne nastolatki kreowane przez **Joannę Baranównę, Magdalenę Kozikowską** i **Agnieszka Smolak** – od szukali w tym spektaklu romantykę swojej młodości właśnie, tych zaś urodzonych bliżej dwudziestego pierwszego wieku musi porwać żywiołowy przekaz i melodyka utworów aranżowanych przez **Jarosława Babulę**, ciągle mile słuchanych z płyt Anny Jantar. „Tylko mnie poproś do tańca”... zaśpiewane aż do drgnienia najwrażliwszych pokładów wyobraźni może porwać każdego widza. I choćby tylko dla tego fragmentu widowiska warto było pójść do teatru i otworzyć serce oklaskami podziwu, przed artystkami zwłaszcza. *Nic nie może wiecznie trwać* – widowisko muzyczne z humorem w swym kontrapunkcie przypomina słynne rozmowy telewizyjne **Ireny Dziedzic**, z owych odległych czasów, z ich parafrazą, w której w roli rozmówcy pojawia się na moment dyrektor **Przemysław Tejowski**. Wszak jest on aktorem w pierwszym



Fot. Jerzy Paszkowski

Małgorzata Pruchnik



Fot. Piotr Malita

Jadwiga Domka

rzędzie od zawsze, pamiętany zwłaszcza z głównej kreacji w *Sztukmistrzu z Lublina* na tejże scenie. Może to sygnał, że czas powrócić do wcielenia aktorskiego. Choć przy kolejnej partii braw po premierowym spektaklu, gdy już w kostiumie cywilnym dyrektora dziękował widzom i aktorom, i przypomniał mimochodem, że sam był przecież członkiem tego zespołu, padło znienacka i odruchowo od młodziutkiej artystki: – Nic nie może wiecznie trwać, co jednak z uśmiechem przyjął i dyrektor Tejkowski, i widownia.

Tym musicalem w sylwestra, a potem już na oficjalnej premierze 4 stycznia tego roku powiało karnawałem, który będzie miał swe odbicie już niebawem od 30 stycznia podczas 16. Rzeszowskich Spotkań Karnawałowych. Rozpocznie je Teatr Siemaszkowej *Slugą dwóch panów* C. Goldoniego, potem obejrzymy krakowską Grupę Rafała Kmity (Teatr STU) w widowisku *Wszyscy jesteśmy z jednego szynela* oraz *Brzydala* Mariusa von Mayenburga (Teatr im. S. Jaracza z Łodzi) oraz sztukę I. Ogilvy *Zamiana na wakacje* w wykonaniu warszawskiego Teatru Komedia.

W grudniu widowiskiem *Piękna i Bestia* Andrása Veresa dla nieco starszej widowni inaugurowała oficjalnie działalność Mała Scena w Teatrze Maska. Wielka szkoda, że było to zarazem pożegnanie dyrektora artystycznego Ewy Piotrowskiej, która odeszła do Warszawy, gdzie w Teatrze Baj zaproponowano jej pełnię kierowniczą, bo stanowisko dyrektora naczelnego i artystycznego.

Znakomicie zapisała się ta młodziutka, zdolna i wykształcona animatorka i reżyser w tradycji naszego teatru i samego miasta, które sławiła ze swymi artystami w kraju i na świecie.

Premiera Małej Sceny, jako nowego miejsca prezentacji teatralnych w Masce, wypadła udanie nie tylko z uwagi na całą urodę artystyczną spektaklu *Piękna i Bestia* Andrása Veresa, adresowanego dla dzieci od lat

dziesięciu i ideowe przesłania o wielkiej sile miłości, która pokonuje wszelkie przeszkody. Ale widowisko za sprawą scenografa Ákosa Mátravölgyi i scenicznej gry pary aktorskiej – **Jadwigi Domki i Bogusława Michałka** – przenosi nas wyobraźnią w ten plastyczny świat zagubienia kobiety i mężczyzny w świecie rzeczy i wzajemnego odszukania się jednak. Świat wirujący jak owo zawieszane koło, po którym przesuwają się przedmioty, maski, rekwizyty i w tych obrazach uniwersalnych, bez słów prawie, po obwodzie przesuwają się też chwilami aktorzy, a w zasadzie najbardziej obecna na scenie odtwórczyni Pięknej. I widz ma wrażenie, że to scena się właśnie obraca, gdy patrzy w dodatku na obrazy plastyczne, alegorycznie zamknięte w owych obrotowych drzwiach-rzeźbie, w której można ujrzeć i prasłowiańskiego króla uroczysk, i woja, i różne baśniowe wcielenia Bestii chyba. Taka małeńka scena – bez żadnej maszynarii, przy pomocy artystów i twórców owego widowiska, do których dopisać należy przecież i **Krzysztofa Mroziaka** obecnego muzycznie – a przez te kilkadziesiąt minut wydała się widzom jakby była obrotowym wehikułem, niczym ta prawdziwie ob-

rotowa w Teatrze Siemaszkowej, z której to jednak funkcji do tej pory w minimalnym węższym stopniu korzystali reżyserzy.

Natomiast w Teatrze Siemaszkowej też na Małej Scenie odbyła się jeszcze w listopadzie premiera *Kantaty na cztery skrzydła* Roberta Bruttera w reż. **Jacka Andruckiego** z trójką aktorów na planie: **Agnieszka Smolak, Ireneusz Pastuszakiem i Pawłem Gładysiem**. Czyli w scenicznych wcieleniach – z niedoszlą samobójczynią alkoholizką i aniołami o bardzo jednak ludzkich cechach i zachowaniach, którzy (boć to przecież mężczy osobnicy) udanie nawracają tragiczną bohaterkę na drogę życia. A po drodze – w tej ich wspólnej wędrówce, także i aniołów, do celu życia – jest i porcja humoru, i różnych przesłań moralnych, które mają nas utwierdzić w banalnym w gruncie rzeczy przekonaniu, że wybaczyć sobie, wybaczyć innym – to znaczy postąpić szlachetnie, aby nie nastąpił koniec świata, choćby tylko dla owej nieszczęsnej kobiety. Uratować ją i uratować siebie zarazem. I brakowało tylko – jak można było usłyszeć po jednym z przedstawień – aby na końcu padło jeszcze liturgiczne: „Przeżycie sobie znak pokoju” i koło mistycyzmu-psychologicznego kołowrotu humorystycznego zostałyby domknięte. Aktorzy, zwłaszcza **Ireneusz Pastuszek** jako anioł starszy, nie zawiedli.

■ Ryszard ZATORSKI



Fot. Jerzy Paszkowski

Agnieszka Smolak i Ireneusz Pastuszek

PIĘKNO W PROSTOCIE

Przegląd twórczości nauczycieli plastyków



Grażyna Stojak

Spotkanie z twórczością artystów, którzy wzięli udział w XXIV Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Pedagogów Plastyki Rzeszów 2008, należy zaliczyć do udanych, lecz ciekawych inaczej.

W tym zestawie obrazów zaprezentowanych przez artystów rozsianych po całej Polsce, dominowały prace o wielu tendencjach malarzkich, z którymi spotykaliśmy się poprzez cały XX wiek - głównie koloryzm, ekspresjonizm, symbolizm. Próżno tu szukać szokujących swą barwnością rozwiązań, które mają wzbudzić w nas dotychczas nieznaną doznania estetyczne, albo też mało znanych

interpretacji egzystencjalnych tematów. Nie było też obrazów bulwersujących czy tworzonych w duchu literatury fantastycznej lub dążących do szoku formą i tematem. A zatem co wniosła tegoroczna wystawa?

Wśród chętnie podejmowanych gatunków malarstwa przeważające były elementy pejzażu, krajobrazy, przedstawienia tematyczne i układy martwej natury, czyli to, co znane i uznane od wielu pokoleń artystów. Zabsorbowany świat w oczach twórców jest po prostu wielobarwną opowieścią z otoczenia artystów. Zatem w czym tkwi ciekawość owej gry znanych kształtów i barwnych znaków zaczerpniętych z rzeczywistości?

Wydaje się, że to niby jest takie oczywiste i proste umieć zobaczyć otaczający nas świat

➤ w sposób syntetyczny i logicznie uporządkowany. Okazuje się jednak, że umiejętność przestudiowania zjawiska korelacji światła



Łukasz Leszczyński, „Lepidopterorum catalogus”
– pastel na tekturce, 2008

i barwy wespół budujących formę, w efekcie ukazuje nam nowe obszary kompozycyjnych możliwości. Synteza zaobserwowanych kształtów i kolorów, a także umiejętność odrzucenia zbędnych, estetycznie kokiejących szczegółów, stanowi podstawę do namysłu nad pięknem, które tkwi w prostocie. Punktem wyjścia dla tych artystycznych przemyśleń była obserwacja klasycznych tematów: pejzażu, draperii, prostych domowych sprzętów i naczyń ułożonych w pozornie niewyszukaną martwą naturę. Zawężona celowo gama barwna ukazywała możliwości gry światła i cienia, podkreślając budowę

formy, wyzwalając w nas doznania estetyczne, skojarzenia i refleksje tematyczne. Ta umiejętność syntetycznego myślenia i widzenia, a także artystycznego przetwarzania tych obserwacji jest największym wkładem twórców w tegorocznej wystawie malarzy, będących także pedagogami. W gruncie rzeczy można by pokusić się o stwierdzenie, że jest to pochwała artystów - filozofów, twórczo szukających na nowo humanizmu w malarstwie, będąc pedagogami.

■ Dr Grażyna Stojak,
historyk sztuki, pedagog

Jury przewodniczył prof. **Łukasz Konieczko** z krakowskiej ASP.

Grand Prix otrzymał **Łukasz Leszczyński** z Radzyna Podlaskiego, a cztery nagrody równorzędne: **Barbara Bokota** (Rzeszów), **Krystyna Niebudek** (Rzeszów), **Anna Solecka** (Rzeszów), **Dorota Wojtanowska** (Fryszak). Wyróżnienia honorowe: **Tomasz Barszcz** (Warszawa), **Marek Czarnołęski** (Częstochowa), **Leszek Niewiadomski** (Lublin), **Nina Rostkowska** (Krosno), **Robert Znajomski** (Łęczna).

ENCYKLOPEDIA MIELCA

Z **JÓZEFEM WITKIEM**, kierownikiem Biura Promocji i Informacji Urzędu Miejskiego w Mielcu, rozmawia **Edward Guziakiewicz**

Monumentalna trzutomowa *Encyklopedia miasta Mielca*, której jest Pan autorem, to dzieło wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju. Chyba niewiele miast w Polsce może pochwalić się takim opracowaniem?

– Znaczący przedmiot twierdzą, że – jak dotąd – niewiele jest w Polsce lokalnych encyklopedii. Ja znam *Encyklopedię Krakowa* i *Encyklopedię Rzeszowa*, a słyszałem o *Encyklopedii Nowego Sącza* – to jeśli chodzi o naszą część Polski. Są też encyklopedie Warszawy, Wrocławia i Szczecina. Przepraszam, jeśli kogoś pominąłem. Podobno w kilku innych miastach trwają prace nad tego rodzaju kompendium wiedzy. Także z terenu naszego województwa kilka urzędów kontaktowało się ze mną w sprawach związanych z opracowaniem lokalnej encyklopedii.

Zgromadził Pan i zawarł w niej ogrom informacji na temat Mielca i jego okolic...

– Przy zbieraniu materiałów pomagało mi i nadal pomaga wiele osób z Mielca i całego kraju oraz z zagranicy (Mielczanie są na wszystkich kontynentach!). Pragnę też nadmienić, że całą *Encyklopedię* napisałem w domu, w ramach własnego czasu wolnego. Ogromne oparcie w tej pracy znajdowałem w mojej żonie Elżbiecie – polonistce.

W opracowanych dotąd trzech tomach *Encyklopedii* znajduje się około 7 tysięcy haseł. Staram się w nich pokazać historię i współczesność mojego rodzinnego miasta i jego mieszkańców możliwie jak najdokładniej i w zgodzie z aktualnym stanem wiedzy. Zapewne nie udało mi się opisać wszystkiego, co

ważne. Tak jednak jest i będzie zawsze z encyklopediami, że w ogromie materiałów i prac można kogoś lub coś pominąć. Pozostają też odwieczne dylematy związane z wyborem haseł dotyczących osób i np. podmiotów gospodarczych. Wszystkich nie można, a jeśli nie wszystkich, to kogo i co?

Przez wiele lat swoście testował Pan opracowywane hasła, systematycznie publikując je na łamach jednego z mieleckich tygodników.

– Ten test, w mojej i nie tylko mojej ocenie, jest bardzo dobrym zabiegiem promocyjno-infor-

macyjnym. Od połowy 2000 roku, co tydzień, bez jakichkolwiek przerw, ukazują się kolejne odcinki i wywołują spore zainteresowanie. W toku tej prasowej prezentacji *Encyklopedii* otrzymuję od czytelników uwagi, uzupełnienia i poprawki, a ponadto z kraju i zza granicy przysyłane są wciąż nowe materiały.

Oba tomy, zarówno pierwszy, jak i niedawno opublikowany drugi, są pięknie i solidnie wydane.

– Słowa uznania dla wysokiej jakości strony edytorskiej płyną dosłownie zewsząd. Chyba nie zostanie posądzony o kryptoreklamę, jeśli podam, że mielecką *Encyklopedię* przygotowała do druku i wydała mielecka firma wydawniczo-reklamowa, a druk i oprawa jest dziełem renomowanej rzeszowskiej firmy graficznej. Liczę, że i trzeci tom, który jest właśnie przygotowywany do druku, będzie również piękny.

Dziękuję za rozmowę.
■ Edward GUZIAKIEWICZ



Józef Witke (z prawej) w rozmowie z Edwardem Guziakiewiczem

Zabytki architektury Podkarpacia

PAŁAC W ZARZECZU

Obecnie lokum instytucji kultury w gminie



Jerzy Dynia

Piękny pałac, piękny park, piękny – nieco zapuszczony – staw. Wszystko to można zobaczyć w Zarzeczcu, położonym w odległości około 10 km na południowy

wschód od Przeworska.

Pod koniec XVIII wieku Zarzecze należało do podkomorzego przemyskiego Aleksandra Morskiego, a następnie jego syna Ignacego. Tenże Ignacy ożenił się z piękną Magdaleną, córką Tadeusza Dzieduszyckiego i Salomei Trembińskiej. On ekonomista, ona uzdolniona pod wieloma względami. Małżeństwo okazało się być nieporozumieniem i zakończyło rozwodem w roku 1817. W tamtych czasach rozwód?...Tylko dwa lata żyli oddzielnie.

Ignacy Morski umiera, pozostawiając swojej ekszonce cały zarzecki majątek. Cóż wówczas robi piękna Magdalena? Otóż rzuca się w wir

życia towarzyskiego, zwiedzając i ponoc światnie się bawiąc w dobrze rozwiniętych gospodarczo i kulturalnie krajach Europy Zachodniej. Zwiedza Francję, Włochy, Szwajcarię, Austrię. Coś bliżej nieznanego zatrzymuje ją na dłużej w Królestwie Niderlandów, zwłaszcza w portowych miastach Amsterdamie i Rotterdamie.

Zdobyte w świecie doświadczenia zaczęła wykorzystywać powracając do Zarzeczca. Na początek zabrała się za przebudowę pałacu i jego najbliższego otoczenia. Powstała budowla dwutraktowa na parterze i na pierwszym piętrze. Część gospodarcza mieściła się w suterrenach. Główne wejście dobudowano przy wschodniej ścianie pałacu. Magdalena miała wiele oryginalnych pomysłów również w dziedzinie nazewnictwa. Tuż przy wejściu znajdował się „pokój deszczowy”, utrzymany w kolorze szarym z jednym oknem, będący swego rodzaju „gotownią” dla przybyłych pań. Był również salon górny w rotundzie, był „pokój” w którym jest piękna pogoda”, „sala zwierciadłana”. Każdy inny, każdy inaczej wyposażony

i umeblowany. Tradycja domu gościnnego była konsekwentnie podtrzymywana. Pałac chętnie odwiedzali znaczący goście. Na zachowanych do dziś zdjęciach widać m.in. późniejszego kardynała Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego. Rozbudowa otaczającego zarzecki pałac parku sprawiła, że trzeba było zmienić cały układ przestrzenny wsi. Sprowadzone zostały bardzo oryginalne i egzotyczne drzewa. Wokół południowej części usytuowano ogromny staw z bogatą roślinnością.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, Dzieduszyccy – ostatni właściciele – opuścili Zarzecze, a obiekt przeznaczony został na szkołę rolniczą i jej internat. Nie był to dobry okres dla tej atrakcyjnej budowli. Na szczęście obecnie pałac jest siedzibą Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki. Mieści się w nim również sala posiedzeń gminnych rajców, którzy dbają o ten niezwykle obiekt.

■ Jerzy DYNIA

GWIZDY I NADZIEJE

Nerwowe oczekiwania kibiców Asseco Resovii



Wiesław Zieliński

Siatkówka jest grą, która nie tylko w Polsce, ale także na świecie zyskała dużą popularność. W przeciwieństwie do innych,

równie lubianych dyscyplin sportowych, jak piłka nożna, nie wywołuje agresji.

Powoduje to, że na mecze siatkarskie, jak dawniej na futbolowe spotkania, przychodzą całe rodziny z małymi dziećmi. Chcąc odreagować stresy dnia codziennego, obserwując siatkarskie zmagania, bawią się razem i nie ma drastycznych podziałów na zwolenników oraz przeciwników rywalizujących drużyn... Nie inaczej jest na Podkarpaciu, a szczególnie w Mielcu i Rzeszowie. Siatkarki oraz siatkarze w tych miastach mają zaprzysiężonych fanów i dobrze dzieje się, że oba zespoły walczą o ligowe punkty wśród najlepszych w kraju. Jednak mimo traktowania siatkówki jak sportu, który może przynieść sporo rozrywki, w przypadku siatkarzy Asseco Resovii daje się zauważyć wśród kibiców nerwowe oczekiwania na czasy, gdy zespół biało-czerwonych „pasaków” (a nie „pasów”, z acni kibice ukochanej „Sovii” z Rzeszowa) znowu zacnie panować przynajmniej w krajowych rozgrywkach. Tego

typu oczekiwania, gdy do stolicy Podkarpacia sprowadzono światowej sławy trenera **Ljubo Travićę** oraz prawdziwy siatkarski kwiat zawodników, zaczynają jednak wywoływać niepożądane skutki. Zawodnicy, czując kibicowską presję, aby drużyna jak najszybciej wygrywała ze wszystkimi w ligowych rozgrywkach, zaczynają ulegać szczególnemu ciśnieniu. W zespole rzeszowskim jest ponadto mocna rywalizacja o miejsce w podstawowym składzie, co teoretycznie powinno podnosić poziom sportowy, ale nie przekłada się to do końca na takie właśnie efekty. Odnosi się wrażenie, że skądinąd doświadczeni i utytułowani już zawodnicy zamiast bawić się grą i wykazywać prawdziwe swe walory siatkarskie, popełniają coraz to więcej błędów.

Te potknięcia przekładają się na nie najlepszą postawę w grze, czego dowodem było odpadnięcie zespołu z pucharowych rozgrywek w rywalizacji z mało znanym rywalem z Białorusi. Nie najlepiej zaprezentowali się też podopieczni Ljubo Travićy w kilku spotkaniach ligowych, jak między innymi w grudniowym meczu z Zaką w Kędzierzynie, czy w styczniowym we własnej hali z Delektą Bydgoszcz. W tym drugim pojedynku reprezentanci Podkarpacia wygrali 3-2, ale po raz pierwszy wierni kibice stracili cierpliwość i po czwartym przegranym secie, rozległy na Podpromiu głośne gwizdy dezaprobaty!

Po tym meczu uczestniczyłem dość aktywnie w konferencji prasowej, prowadząc ożywioną dyskusję z serbskim szkoleniowcem Asseco Resovii. Konferencja trwała ponad godzinę i dopiero interwencja znakomitego ongiś siatkarza, a obecnie działacza – **Wiesława Radomskiego** – przerwała jakże interesującą wymianę zdań. Ljubo Travića domagał się od dziennikarzy przede wszystkim konstruktywnej krytyki. Częściowo zgodził się z teorią, że zawodnicy dali się opanować narastającemu ciśnieniu ze strony kibiców, oczekujących jak najszybszych sukcesów i popełniają proste błędy. Powiedział, że zapominają, iż w siatkówce osiąga się dopiero wówczas sukcesy, gdy gra przynosi radość, a nie stresy zrodzone z rywalizacji o miejsce w drużynie. Trener Travića kolejny raz okazał się wspaniałym rozmówcą i udowodnił, że jemu też zależy na sukcesach prowadzonej przez niego drużyny z Rzeszowa. Nic dziwnego, że konferencja odbyta w styczniu, bezpośrednio po meczu z Delektą Bydgoszcz, była dla mnie wielką lekcją zgłębiania się kolejny raz w sens i piękno siatkarskiego kunsztu. Były w tym pojedynku zasłużone gwizdy kibiców, bo należy oczekiwać gry na pewnym poziomie od drużyny mającej w swoich szeregach reprezentantów Polski, Serbii czy młodzieżówki Finlandii. Ale pozostaję z nadzieją, że praca profesjonalisty Ljubo Travićy zacnie przynosić oczekiwania na miarę sukcesów, które były udziałem siatkarskiej Resovii w latach siedemdziesiątych minionego wieku, czego sobie i wszystkim sympatykom siatkówki życzę w nowym 2009 roku!

■ Wiesław ZIELIŃSKI



WIROWANIE NA PLANIE

RAMBO W GRUZJI

Zastanawiałem się przy noworocznym toaście, czy ten 2009 r. będzie obfitował w zdarzenia, z którymi będzie można sobie powirować na planie. Obawy były nieuzasadnione. W naszym najweselszym baraku współczesnej Europy może brakować wszystkiego, ale z pewnością nie chichotu historii i zwykłego śmiechu z błazenady naszych wybrańców, nadmających się niemilosiernie przy najgłupszej okazji. Jeszcze dobrze nie zdążyliśmy zregenerować mięśni roześmianego brzucha po azjatyckiej ekskursji naszej głowy państwa, a już jedyna niezależna polska gazeta i jej równie niezależny redaktor Sakiewicz ogłosili, że laureatem jego nagrody św. Grzegorza I Wielkiego został prezydent Lech Kaczyński. To jeszcze takie specjalnie śmieszne nie było, chociaż prestiż tej nagrody plasuje się dużo dalej, aniżeli trzecie doktoraty honoris causa koreańskich czy mongolskich instytutów, bo gdzieś między pucharem prezesa straży pożarnej z Kłaja a beczką piwa sołtysa Kierdziołka. Chociaż żyjący w VI wieku patron tej nagrody papież Grzegorz wsławił się wybudowaniem za własne pieniądze coś z siedmiu klasztorów oraz wymyśleniem gregorianek, czyli miesięcznego serialu mszalnego w intencji grzeszników. Cała niepowtarzalna i rozśmieszająca finezja zawarta jest w uzasadnieniu przyznania nagrody. Okazuje się, że cała frazeologia apologetów Kim Ir Sena, Mao Tse Tung i Ceausescu jest wiecznie żywa, że z tych wzorców nadal korzystają wszelkiej maści wazeliniarze. Otóż Sakiewicz uznał niezwykle heroizm prezydenta wojującego do Gruzji za moment poczęcia nowego symbolu godnego naszych czasów, czegoś w rodzaju wiktorii wiedeńskiej Sobieskiego. Maluje jego bohaterski konterfekt w czasie wiecu w Tbilisi, gdy 100 tys. uczestników spoglądało na niego z nadzieją niczym na swojego zbawiciela i męża opatrznociowego. A zdeorientowane tym dywizje ruskie wstrzymały szturm, ponieważ żołdacy myślały, że do Gruzji wpadł Rambo i będzie robił porządek. Musiały te dywizje narobić ze strachu w gacie i wycofać się. Dowody, że to wszystko prawda Sakiewicz trzyma w swoim sejfie, także jak najbardziej niezależnym nawet od ślusarza. Ta nagroda jest tak potrzebna jak rybie ręcznik, a „Gazeta Polska” i redaktor Sakiewicz są rzeczywście niezależni, ale tylko od zdrowego rozsądku, prawdy i elementarnej logiki. Widać jednak, że zdecydowanie łatwiej jest pisać, aniżeli coś sensownego napisać.

TRADYCJE NA CENZUROWANYM

Paskudną ścianę ułańskiej stajni, uznanej nie wiadomo po co za koński zabytek architektoniczny, od ulicy Dąbrowskiego od jakiegoś czasu zdobiją dobrze zrobione fotogramy, mające ilustrować tradycje wojskowe Rzeszowa. Pomysł dobry, ale zrealizowany jakoś nie do końca. Otóż tradycje rozpoczyna austro-węgierski pułk ułanów, a kończą ilustracje związane z II wojną światową. Ani wcześniej, ani później już żadnych tradycji nie było? Myślałem, że autorzy ekspozycji po pewnym czasie w drugiej odsłonie ukąż wojskowe tradycje miasta z okresu powojennego. Przecież w sześćdziesięciolecie powojennym garnizon rzeszowski nie był znowu taki mały. Tutaj mieściło się i mieści dowództwo dywizji, a następnie brygady. Czyżby nie zasługiwało to na pokazanie? A może to było niesłuszne wojsko, albo nie nasze? Odnoszę wrażenie, że mam do czynienia z jakimś wstydlwym traktowaniem tego wojska. Osobiście byłem oficerem rezerwy 30. Pułku i z tej racji uczestniczyłem w ćwiczeniach i życiu jednostki. To co, był to zbędny i wstydlwy trud? A niby dlaczego 17. Pułk Piechoty tworzył tradycje, a mój trzydziesty już nie? Nie sądzę, że ktoś udzieli mi jakiejś racjonalnej odpowiedzi. W swoim przekonaniu o cenzurowaniu również tradycji wojskowych Rzeszowa nie jestem odosobniony.

■ Roman MAŁEK



Notatnik tetryka

Nie obcinać ręk, ale...

Ściany domów, filary mostów i wiaduktów, ogrodzenia – każda gładka płaszczyzna w mieście narażona jest na popisy domorosłych, najczęściej nieletnich „artystów”, którzy demonstrują przede wszystkim, że skończyli pierwszą klasę szkoły podstawowej i umieją już pisać. Co prawda niechlujnie i nieczytelnie, ale im to nie przeszkadza. Nie mają zresztą nic istotnego do przekazania tą drogą.

To parcie na mury irytuje jednak ludzi dorosłych, którzy nieraz być może zastanawiają się, czy nie należałoby zastosować wobec tej współczesnej plagii skandynawskich metod z minionych wieków, którymi wypleniono tam złodziejstwo, czyli obcinanie świerzbujących ręk. W naszych czasach jednak nawet taka myśl nie uchodzi. Czują się więc bezradni.

Znaleźli się jednak ludzie młodzi, którzy nie chcą żyć w oszpeconym mieście i podjęli działania mające na celu powstrzymanie grafficiarzy i zlikwidowanie skutków ich aktywności. Nie tak dawno w Łodzi zorganizowali się oni w brygady, które patrolowały wieczorami i nocą miasto, ujmowały złapanych na gorącym uczynku „artystów” i oddawały ich w ręce policji. W dzień zamalowali ich „dzieła”. To wiem dzięki mediom, ale nie dowiedziałem się, czy grafficiarze ponosili jakiegokolwiek konsekwencje.

Podziwiam tych młodych zorganizowanych łodzian, ich zapał i powściągliwość. To, że nie ulegali pokusie szybkiego i łatwego wymierzenia sprawiedliwości na miejscu. Na przykład choćby przez pomalowanie grafficiarzy ich własnym sprayem. Pewnie oni by to odczuli dotkliwiej niż policyjny mandat czy sądową sankcję, zwłaszcza że mandatu najczęściej sami nie zapłacą, tylko ich rodzice, a sądu się nie boją, bo są małoletnimi, a szkodliwość czynu niewielka (czy to się w ogóle kwalifikuje do sądu?).

Nie, nie sugeruję nikomu, by wymierzał sprawiedliwość we własnym zakresie. Wiem, że trzeba przestrzegać prawa. Ale nie tylko dlatego. Jestem pewien, że rozsiedzony rodzic pomalowanego małolata z większą konsekwencją i skutecznością uzyskałby w sądzie wyrok skazujący interweniującego za naruszenie nietykalności cielesnej swojej pociechy niż policja ściga i karze grafficiarzy. I to mi doskwiera.

Czy ktoś czytał, słyszał, żeby policja ujęła grafficiarza bez udziału mieszkańców miasta?

■ Daniel CZARNOTA

HUMOR ŻYDOWSKI



Tadeusz Milanowski

Kontynuując cykl humoru, dzisiaj zaprezentuję jeden z najbardziej cenionych humorów, jakim jest humor żydowski. Rodowód tego humoru sięga zarania kultury żydowskiej i niezależnie od losów tego narodu w jego historii, zawsze pokazuje nam w sposób dobroduszny i życzliwy absurdalność życia. W odbiorze humoru żydowskiego nie przeszkadza nam, że część tych opowiadań to już przeszłość, że świat w nich przedstawiany minął już bezpowrotnie. Doświadczenia pokoleń sprawiły, że wszystkie historyjki czy anegdoty są dobrze opowiedziane, że w swojej treści celnie i umiejętnie wydobyczą wady i przypadłości natury ludzkiej.

Już przeszli

Kowalski miał nieszczęście zamówić u głośnego malarza-nowatora reprezentacyjny obraz, przedstawiający przejście Żydów przez Morze Czerwone. Artysta przez długie tygodnie nie daje znaku życia, a wreszcie, przynaglony przez fabrykanta zjawia się z kolosalnym płótniskiem, pokrytym od góry do dołu samym kolorem czerwonym.

- Co to ma być? – pyta zdziwiony bankier.
- Morze Czerwone.
- A gdzie są wojskowi faraona?
- Utonęli.
- No, a gdzie są u licha Żydzi?
- Już przeszli.

Zdarł skórę

Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie spotyka się dwóch żebraków:

- No powinusz mi! Zareczyłem córkę...
- Szczęście ci Boże! A z kim?
- Z Fajwłem...
- A, Fajwel! Ten z białym na oku? Fajny zięc, jak Boga kocham... A co mu dałeś w posagu?
- Oj nie pytaj! Ten hycel zdarł ze mnie żywcem skórę... Musiałem mu odstąpić całą ulicę Kazimierzowską i jeszcze pół Lelewela!

Zdrowi

- Izydor, może masz przy sobie sto złotych?
- Nie mam ani złamanego szeląga.
- No, a w domu?
- Dziękuję. W domu wszyscy zdrowi!

Jerzy Maślanka

MINĄŁ ROCZEK – CHWALMY PANA

Minął nam roczek z przygodami,
Starego już zastąpił Młody,
dogoniliśmy tych przed nami
ceną sukcesów oraz wody.

W Radzie milutko i ciepłutko,
jest atmosfera spójna, gładka,
50 więcej sklepów z wódką.
Już prawie każdy lubi Tadka.

Budżet też przeszedł nam radośnie
w biznesie, sporcie i kulturze.
Choć to nie było jednogłośnie –
przez „smród” po hotelowej dziurze.

Na Rynku imprez wciąż bez liku,
gdy o frekwencję ich zapytasz:
Największa była na pikniku,
gdy chleb rozdawał tam Caritas.

Nasz Mer w konkursach i mitingach
prawie wszystkiego jest człowiekiem,
na głowę bije też w rankingach
pasją, czynami oraz wiekiem.


Jest nowa marka i strategia,
a w jej zapisy wglądać radzę.
W niej się kryzysu nie dostrzega,
bo dotknie ludzi - a nie Władzę.

PS
Więc cię prosimy, Panie Boże,
po wigilijnej już kolacji:
Daj dla nas wszystkich – bo ty możesz –
wór podarunków i innowacji.
Minął roczek – chwalmy Pana


UCZUCIA I SUKCESY


 **Baran (21 III - 20 IV)** Styczeń będzie pomyślny dla Twojej kariery. Pracowitość przyniesie efekty.


 **Byk (21 IV - 20 V)** Spokój i stabilizacja. Pojawia się możliwość spełnienia planów. Dobre wieści.


 **Bliźnięta (21 V - 21 VI)** Trochę zwolnij, a dasz sobie radę. Odetnij się od tego co było, a zauważysz wszechstronną poprawę.


 **Rak (22 VI - 22 VII)** Mimo pokus i ochoty do zabawy, nie odkładaj pilnej pracy. Warto się zmobilizować, bo czeka Cię sporo satysfakcji.


 **Lew (23 VII - 23 VIII)** Dzięki Twojemu wysiłkowi styczeń przyniesie zadowolenie i dochody. Nie ulegaj wpływowi otoczenia a osiągniesz to, o czym nawet nie marzyłeś.


 **Panna (24 VIII - 22 IX)** Im będziesz więcej pracować, tym większe odniesiesz sukcesy. W uczuciach powrót do sentymentalnej, starej miłości.

 **Waga (23 IX - 23 X)** Uporządkuj sprawy domowo-rodzinne, pomyśl o zamierzeniach. Pod koniec miesiąca koniec stagnacji, pozytywna odmiana losu.

 **Skorpion (24 X - 22 XI)** Zbliż się do osób, którym ufasz. Zwyżka formy intelektualnej. Przed Tobą sukces.

 **Strzelec (23 XI - 21 XII)** Podejmiesz decyzje, które ustawią Cię finansowo. Przed Tobą nowe możliwości zawodowe.

 **Koziorożec (22 XII - 20 I)** Moc jest z Tobą. Jesteś już kimś. Czekają Cię same zyski. Niemożliwe staje się realne.

 **Wodnik (21 I - 19 II)** W tym miesiącu Jowisz wejdzie do Twojego znaku i przez cały rok będzie troszczył się o Twoje powodzenie.

 **Ryby (20 II - 20 III)** Miesiąc pełen przyjemności. Ogromny fart w miłości. Przed Tobą sporo atrakcji.



FRASZKI I LIMERYKI

Adam Decowski

EFEKT AKCJI

Efekt akcji *czyste ręce*
gros podejrzeń i ... nic więcej.

WSPÓŁCZUCIE

Biedne chłopisko –
chory na stanowisko.

PRZY ŻONIE

Niejeden orzeł w salonie,
jest szarym wróblem przy żonie.

HIPOTEZA

Gdy widzę, jak z baru
ktoś na *czterech* wychodzi,
to myślę, że małpa
od człowieka pochodzi.

Z PRZESZŁOŚCI

Pchła do pchły psiochy:
Nawet nam nie wolno podskoczyć.

MAŁŻEŃSTWO

Nieudane małżeństwo
utwierdza w wierze
niejednego człowieka
w *latające talerze*.

TRANSFORMACJA

Od Pewexu
do Szmatexu.

* * *

Sołtys z Harty ma wielką ambicję
wprowadzić we wsi prohibicję.
I wciąż do tego wraca,
gdy ma dużego kaca,
lecz jak w tym stanie pójść na policję.

* * *

Znałem z Krosna nauczyciela
co z geometrii korepetycji udzielał.
Z uczennicą godnej postury,
przerobili wszystkie figury
i tak było co niedziela.

* * *

Blondynka z Mielca zamiast toyoty
postanowiła kupić sobie pas cnoty,
lecz za kilka lat
zrozumiała, że to zbędny wydatek,
bo nikt już nie miał na nią ochoty.

* * *

Spowiadał się młodzian ze Skopania,
że przepuścił dziewczynie, jak łania.
Więc dostał od księdza porutę
i bardzo ciężką pokutę,
a to za wielki grzech zaniechania.



1		2			3
	●		●	●	
4					
	●		●	●	
5	6			7	
	9			4	
●		●	●		●
8			9		10

KRZYŻÓWKA NR 39

Poziomo: 1/ przysznicyw tusz, 4/ mecenat, 5/ atrybut czołgu, 8/ po siódemce, 11/ choinkowe świecidełka, 14/ to co nas kręci, 18/ jedynka i podwójne nic, 19/ kwity sprawy, 20/ brydżowe, 21/ repeta na talerzu, 22/ rajske wejście.

Pionowo: 1/ fabryka mleka, 2/ koronowany w Troi, 3/ tropikalne pnącze, 6/ syberyjska łasica, 7/ skurcz na twarzy, 9/ mieszkanko na strychu, 10/ podpis, 11/ muchołapka, 12/ obywatel obecnie, 13/ bazarowe pytanie, 15/ koński koc, 16/ samolot z Mielca, 17/ maszyna piorząca babcie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane kolejno w diagram krzyżówki, utworzą hasło będące rozwiązaniem.

11			12		13	●	●		●	7
	●	●		2	●	●	●		●	6
14		15		16		17		●	18	
●	●		●		●	19			●	
20					●		●	●	●	3
●	●		●	21						
22					●		●	●	●	

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

Rozwiązanie krzyżówki nr 38 **KANTYLENA**

W BALOWYM RYTMIE

Studniówkowy nastrój w Odeonie



Jerzy Wiącek

Na niedawnym balu sylwestrowym komplet gości w naszym Odeonie był już ustalony miesiąc wcześniej. Dla pozostałych chętnych niestety brakło już miejsca. Cieszy nas to, że bywalcy podobnych imprez, których ciągle przybywa, czują się tutaj dobrze.

Już w dwa dni później biesiadowano i balowano u nas na jednym z licznych wesel, które się tu odbywają w ciągu roku. Wypiecjalizowaliśmy się nawet, rzec można, w urządzaniu wesel. Musi być u nas niezłe, jeśli rezerwacje mamy prawie zamknięte już do października 2010 roku. Wesela mają własny rytm i odbywają się w bardzo dobrych warunkach. Przy organizacji i obsłudze pracuje doświadczony personel.

O tej porze roku jest to właśnie czas, kiedy młodzież licealna z perspektywą pierwszego najważniejszego w ich życiu egzaminu, określanego



Fot. Stanisław Kijowski

Na balu studniówkowym ZST sprzed roku

mianem matury, rozpoczyna polonezem swój bal. W tym roku łańcuch studniówkowy w Odeonie, w którym będzie uczestniczyć ponad 2 tys. osób, rozpoczęli uczniowie Zespołu Szkół Agropresiębiorczości z Miłocina k. Rzeszowa, a kończyć będą w ostatnim dniu karnawału maturzyści z rzeszowskiego Zespołu Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego. Ta szkoła przetrwała, by tak rzec, szlak balowy innym już w roku 2002. **Jerzy Maślanka**, który był wtedy dyrektorem ZST dostrzegł, że warunki w naszym lokalu są znakomite, aby organizować tego typu zabawy. Obecna pani dyrektor **Wanda Chodur-Filip** też docenia nasze atuty. A ZST jest obecna ze swymi balami studniówkowymi oraz innymi uroczystościami od tamtej pory już co roku, podobnie jak uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych, którym kieruje pani dyrektor **Grażyna Sabik** i II LO im. Lisa-Kuli gdzie dyrektorem jest pan **Andrzej Szymanek**. Maturzyści z obu tych szkół w tym roku bawić się będą aż w dwu turach. Gościć też będziemy na podobnych balach młodzież z rzeszowskiego Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 oraz Zespołu Szkół Spożywczych. Sami bardzo szanujemy swoich gości. Otrzymujemy również pozytywne opinie od tych, którzy już byli uczestnikami.

Lokal nasz znajduje się z dala od osiedla miejskiego, nie wadzi zatem nikomu nawet głośniejsza zabawa. Otoczenie jest niekolizyjne, parking strzeżony i dozorowany. Na miejscu jest też hotel o wysokim standardzie. Na pewno nie bez znaczenia jest i to, że Odeon – jako jeden z niewielu tego typu lokali – może pomieścić jednorazowo i 500 gości przy stolach oraz w tańcu na parkiecie, a jednocześnie zachowana jest pełna swoboda i nie ma tłoku. Do dyspozycji jest 5 wspólnych, przestronnych, estetycznych i klimatyzowanych sal z ciekawym wystrojem i o urokliwej atmosferze. Bywa zatem i tak, że jednocześnie odbywają się różne imprezy i nikt wzajemnie sobie nie wadzi, zachowując intymność i komfort towarzyski. A wszyscy obsługiwani są przez znaną z dobrych potraw kuchnię, którą kieruje na co dzień doskonała fachowiec **Robert Lubas**. Oczywiście dobór dań dostosowujemy do gustów

organizatorów imprez balowych czy towarzyskich. Jadło tradycyjne, polskie, przygotowane z wysokiej jakości produktów według sprawdzonych receptur, smakowicie przyprawione i estetycznie podane. Na co dzień nasi bywalcy chwalą nas m.in. za pierogi, których walory najlepiej poznać na naszych piknikach pierogowych. Serwujemy wtedy kilkanaście ich rodzajów. Zjeżdżają zaś do nas, do Boguchwały, smakosze z Rzeszowa i okolicznych miejscowości. Potrafią w ciągu kilku godzin zjeść ok. 10 tysięcy pierogów.

Ponadto codziennie dowozimy posiłki dzieciom do szkół na terenie gminy Boguchwała. Przygotowujemy także około 500 posiłków regeneracyjnych dziennie dla pracowników Zapel S.A. Kto dziś w Polsce przywiązuje jeszcze taką wagę do spraw społecznych, jak w naszych Zakładach Porcelany Elektrotechnicznej Zapel S.A. w Boguchwale, firmie o 70-letniej tradycji, znanej w świecie, której „córka” jest nasza spółka Zapel Service – Kompleksowe Centrum Usług. Zarówno obecny prezes zarządu Zapel S.A. **Roman Leśniak**, jak i jego poprzednik **Marek Augustyn**, który teraz kieruje radą nadzorczą oraz **Mieczysław Puzkarcz**, wiceprezes Zapel S.A. i jednocześnie przewodniczący rady nadzorczej naszej spółki, z ogromną życzliwością traktują nasze problemy. Cieszy ich rosnąca renoma ODEONU, wysoki standard świadczonych usług. Traktują to trochę jako swoją dobrą wizytówkę. Chętnie inwestują w racjonalne rozwojowe projekty. Dla uatrakcyjnienia naszej działalności przygotowujemy teraz Spa & Wellness – ośrodek rekreacji wodnej z basenem, jacuzzi, sauną. Posłuży on zapewne nie tylko naszym gościom, ale i innym osobom z Rzeszowa i okolic, które zechcą wspomóc swoje zdrowie wodnymi zabiegami.

■ Mgr inż. Jerzy WIĄCEK,

prezes zarządu Zapel Service w Boguchwale, ul. Techniczna 1
www.zapel.com.pl/service

SASIEDZI

ZAPEL SERVICE

Hotel

Pokoje 123,4 0 - osobowe
(kazienki, TV, telefon, internet)

HOTEL ODEON RESTAURACJA

Restauracja

Wesela, studniówki.
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie.
Sylwester, catering.

Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 017 872 01 00

KORPORACJA VIP Sp. z o.o.

Czudec, ul. Ceramiczna 3,
tel. 017 27 72 207, fax 017 27 72 206

SALON FIRMOWY:
Rzeszów, ul. Asnyka 1/2,
tel./fax 017 852 31 69, 017 852 16 04
e-mail: info@korporacjavip.pl
www.korporacjavip.pl

PCV ALUMINIUM **DRZWI okna**

aliplast ALUMINIUM SYSTEMS **Roto** **deceuninck** nowa jakość życia

tüv CERT
DIN EN ISO 9001:2000
Nr rejestracyjny 71 100 14 980



RESGRAPH

KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE BIUR W ARTYKUŁY

- PAPIERNICZE
- BIUROWE
- SZKOLNE
- KREŚLARSKIE
- FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: (017) 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

DOSTAWY 24h NA TELEFON



domres sp. z o.o.

Sprzedaż mieszkań

Nowe osiedle przy ul. Sikorskiego w Rzeszowie

DOMRES Sp. z o.o.
36-020 Biała 488, tel./fax (017) 23 02 710
e-mail: biuro@domres.pl

www.domres.pl



ENFORMATIC
TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE

- Telefonia internetowa VOIP
- Usługi dostępu do internetu dla firm i osób indywidualnych
- Hosting, poczta, strony internetowe
- Komputerowe centrale telefoniczne
- Tworzenie oprogramowania dla platform: Windows, Unix, PocketPC, Internet

www.enformatic.pl

Enformatic Sp. z o.o.
ul. Mieszka I - 48/50, 35-303 Rzeszów, Polska
+48 (17) 717-50-00, +48 (17) 854-14-02 fax





Jubileusz 70-lecia

Zakładów Porcelany Elektrotechnicznej w Boguchwałe

1939 - 2009

Zakłady Porcelany
Elektrotechnicznej
ZAPTEL S.A.
ul. Techniczna 1
36-040 Boguchwała
tel.: + 48 17 872 01 00
fax: + 48 17 871 11 73
+ 48 17 871 11 74
e-mail: zapel@zapel.com.pl
www.zapel.com.pl



Z historią w nowoczesność



HOTEL
AMBASADOR
★★★★

CUKIERNIA WIEDEŃSKA

HOTEL

RECEPCJA

AMBASADOR

Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepja@hotel-ambasador.pl